

PAMIĘCI
ZYGMUNTA SIERAKOWSKIEGO.

NAPISAŁ

DR. BENEDYKT PYBOWSKI.



LWÓW.
Nakładem „Kurjera Lwowskiego”.
1906.

V - 134/92

N: Hd



132423



Coraz jaśniej pojmować zaczynamy przyczyny i skutki naszych porywów powstaniowych i to jest właśnie stroną dodatnią świadomości naszej narodowej, społecznej i wszechludzkiej, rozbudzonej na drodze walki z przemocą i ciemnotą.

Zwrot ku uznaniu konieczności walk wolnościowych wyłożył „Poseł Prawdy“ najzwieźlej i najwymowniej w artykule, poświęconym wspomnieniu „powstania listopadowego“ w 75tą jego rocznicę. Myśli wypowiedziane przez pana Aleksandra Świętochowskiego zasługują na jak najszersze rozprzestrzenienie pomiędzy czytającą, a myślącą publicznością; to też przytaczam je tutaj, jako wstęp do niniejszego wspomnienia o Zygmuncie Sierakowskim, którego pamięć czcić powinniśmy zawsze i wszędzie, szczególnie zaś w dobie, gdy zrobiono krok potężny naprzód, ku urzeczywistnieniu jego marzeń i pragnień.



Po 75 latach.

(Liberum veto. A. Świętochowski).

„Pomimo wielu przeciwnych i pozornie przekonujących dowodzeń, pomimo, że między niem znajduje się głos tak poważny, jak generała Prądzyńskiego — nie wierzę w możliwość powodzenia wszystkich dotychczasowych naszych buntów zbrojnych przeciwko Rosji. Gdybyśmy byli nie popełnili wytkniętych błędów, w czasie danego powstania, popełnilibyśmy inne, a gdybyśmy nawet uniknęli wszelkich, to i wtedy ostatecznie ogrom masy zgniółby naszą szczyptę... To też rachunek praktycznych następstw każdego naszego wybuchu wykazuje same straty. Po powstaniu Kościuszkowskiem — trzeci rozbiór Polski, po roku 30-tym — zniesienie konstytucji, po roku 63-cim — tyranja samowoli. Równolegle z szeregiem opornych ruchów narodu odbywa się przykuwanie nowych ogniw do łańcucha jego kajdan“.

„A jednakże, czy wielu między nami znalazłoby się śmiałych, którzy posiadając wszechmoc, usunęli z przeszłości te nieszczęsne porywy i wzamian za ich opłakane skutki dali narodowi owoce zupełnego spokoju i zgody z losem? Czy wielu jest takich,

którzyby się odważyli twierdzić, że Polacy, utraciwszy niepodległość, zdobyli by sobie szczęśliwszą dolę, gdyby ulegle pozwolili jak drób trzymać się w kojcach i zarzynać? Co do mnie, nie ryzykowałbym się na taką poprawkę, anibym oczekiwał od niej pożądanego wpływu. Przeciwnie sądzę, że zwałiłaby na nas więcej klęsk, niż całe brzemie tych, które obecnie dźwigamy“.

„Dla czego?“

„Podzielam zdanie tych myślicieli, którzy we wszelkiej rewolucji uznają tylko siłę wyzwalającą, a nie twórczą, którzy w niej widzą akuszerkę, przyjmującą z łona społeczności płód gotowy. Jeśli przewrót nie dokonał się w jej pojęciach i dążeniach, nie pomogą najenergiczniejsze nawoływania i najbardziej porywające przykłady: wtedy pożar rewolucji redukuje się do mniejszego lub większego ogniska na skale, które dopóty płonie i mały jej krąg rozgrzewa, dopóki ułożone drzewa się nie spalą. Gdyby taki pożar zależał od energii jednostek, które go wzniecić pragną, to po zdumiewających wysiłkach Żelabowów, Perowskiej, Myszkina etc., jego łona rozpostarłaby się od Wisły do Amuru, a zapalający się obecnie nad biurokracją nowy pożar, już przed 20 laty zamieniłby ją na kupę popiołu i gruzów. Tymczasem naród rosyjski pozwolił obojętnie wywieszać, lub w grobach zamurować życiem wszystkich bojowników swojej wolności. Zaś obecnie ten sam naród gotów zerwać się niszczącą burzą na każdy szept podniecający. Bo on zarówno przedtem, jak obecnie, znajduje się w stanie konie-

czności, wtedy nie mógł zrobić rewolucji; teraz — musi!“

„Otóż takiemu przymusowi wewnętrznemu ulegaliśmy my również podczas naszych powstań. Buchalterowie życia praktycznego, którzy umieją obliczać aktywa i pasywa oraz układać bilanse materialnych korzyści narodu, ale nie są zdolni zajrzeć do jego duszy, wykazali nam już wielokrotnie wszystkie straty, a nawet zupełne bankructwo jego przedsięwzięć rewolucyjnych, karcąc go za lekkomyślność, której przecie według nich mógł nie popełnić. Ani im przez głowę nie przemknęło przypuszczenie, że on ją popełnić musiał, że znajdował się pod naciskiem niezłomnego fatalizmu, który mu nie pozostawiał ani chwili na „odłożenie szaleństwa do lepszych czasów“. Wtłoczenie ogromnej części tego od wieków kulturalnego i nawykłego do odwiecznej wolności narodu w szranki, które zaledwie wystarcząłyby potrzebom dzikiej hordy, oddanie go na łup wścieklej samowoli, odjęcie mu wszelkich praw do naturalnego objawienia swych myśli, uczuć i dążeń, stworzyło zrozumiałą determinizm dla jego chęci, który uzewnętrznił się stałym, a w chwilach większego natężenia wybuchającym buntem. Wszystkie tedy powstania nasze były koniecznością, wywołaną przez warunki naszej niewoli“.

„Czy tylko koniecznością, której niepodobna było pokonać, ale byłoby szczęściem uniknąć? Niewątpliwie działał w nich instynkt zachowawczy, który zawsze rozeznaje właściwe środki ratunku od śmierci, który pozorami szkód okrywa korzyści i wśród klęsk zewnętrznych przeprowadza zbawienie wewnę-

trzne. Być może iż bez rewolucji w r. 30-tym i 63-cim naród nasz doskonaleby się utuczył i ważyłby dużo, ale prawdopodobnie byłby dzisiaj tylko spasionym wieprzem. Stańcy i ich krewniacy polityczni mają zupełną słuszość, zarzucając narodowi, że ciągle burzy chlew, który mu budują rządy; czy jednak żyjąc spokojnie w tym chlewie moglibyśmy zachować naszą istotę". Na takich wieprzów wykarmieni zostali: Posadowscy, Podbielscy, Roopowie, i wielu, wielu innych, ale naród się tych wieprzów wyrzeka. Niechaj się oni przyczyniają do sławy niesławnej ciemiężców barbarzyńskich, wspólnego z narodem naszym oni już nic nie mają. „Po rozbiorach, polacy mieli do wyboru dwie drogi, albo się przerodzić, znikczemnieć, posłużyć za karm dla swoich zaborców, albo nie bacząc na wszystkie straty, porażki, ruiny, ratować swoje życie narodowe ciągłym buntem przeciwko gwałtom. Gdyby byli uczuciem narodowym nizcy, liczebnie i kulturalnie słabi, może wstapiliby na drogę pierwszą; ale znajdując opór w swym patryjotyzmie, w masie i w mocy moralnej, zwrócili się na drogę drugą. Jeżeli porównamy warunki zewnętrzne naszego życia przed 80 a nawet 50 laty z obecnymi, to niewątpliwie okaże się ogromna różnica na niekorzyść ostatnich; ale jeśli porównamy naszą żywotność wewnętrzną, naszą świadomość narodową, nasz wstręt do niewoli, naszą zdolność do walki o byt — to wzmoглиśmy się ogromnie. I to jest właśnie rezultat owych porywów, które „zdrowy rozsadek“ odsadził od wszelkiej dodatniej wartości“.

„W listopadzie r. 1905 minęło 75-lecie powstania listopadowego, a pisma nasze zamyśliły się smutnie

nad tą bolesną rocznicą. Smutną ona niewątpliwie jest, ale trzeba zważyć, że pod Białoląką i Grochowem nie zginął wpływ buntu. Ilość poległych żołnierzy, skonfiskowanych majątków, zrujnowanych przedsięwzięć i zamkniętych instytucji obrachować łatwo i dlatego takie następstwa przegranej walki zwykliśmy uważać za jedyny jej wynik Tymczasem ma ona jeszcze inne, nie tak łatwo dostrzegalne skutki — w natężonym drganiu strun uczuciowych narodu, we wzlocie duchów na szczyty bohaterstwa i ofiary, w kulcie czci dla męczenników za swobodę i prawdę a sprawiedliwość ginących, w oczyszczaniu się dusz mocnym ogniem niesamolubnego zapału, w idealizacji życia, celów i dążeń. Tego nie da najcieplejszy dom i najpełniejsza misa, a jeżeli chodzi nam o dobro i gust przyszłych pokoleń, to im chyba najmniej zależeć będzie, ażeby przodkowie patrzyli z przeszłości i w przyszłość z tłustemi i rumianemi gębami. Musimy im coś więcej przekazać, niż nasz dobrobyt i zadowolenie w niewoli. Powinniśmy im przekazać gorące pragnienie swobody, sprawiedliwości, światła, tych cnót nie zdobywa się w najcieplejszych nawet chlewach. Walka, a nie spokój, wyrabia ludzi i narody“.

Nie tylko Aleksander Świętochowski zmienił swoje dawne zapatrywania na skutki walk powstaniowych, lecz i Bolesław Prus wyrzekł się swoich dawnych poglądów, gdy publicznie oświadczył dzisiaj, że się srogo omylił, będąc stanowczym przeciwnikiem ruchów rewolucyjnych, więc z największym zadowoleniem przyznaje dzisiaj, że się mylił. Powstanie styczniowe, którego rocznicę 43-cią w obecnym roku 1906-ym ob-

chodziliśmy, budzić w nas byłoby mogło smutniejsze jeszcze uczucia, niż, pamiątka roku 1831-go, gdybyśmy chcieli je rozważać ze strony poniesionych strat materialnych, i ze stanowiska szkaradnej owej reakcji, która wywołaną została skutkiem nieszczęśliwego zakończenia powstania. Długie przeżywalismy lata przy zgrzycie stańczykowskich upomnień i nauk „rozsądnego serwilizmu“. Srogie potępienie było wymierzone przeciwko tym wszystkim, którzy brali udział w buncie sprawiedliwości przeciwko samowoli barbarzyńskiej, a jednak głoszone powszechnie zwycięstwo „zdrowego rozsądku“, pokonane zostało przez sumienie narodowe, które się przebudziło i teraz narzeczcie, a jednocześnie z tem nastały lepsze czasy dla sprawy dotyczącej naszej swobody i myśli i czynu. Zrozumiano, że mamy obowiązek przekazać przyszłym pokoleniom coś więcej, niż pełne koryto i chlew ciepły, coś więcej, niż zestarzałe przesady i wierzenia naiwne, to też rachować zaczęto nie tylko klęski materialne, poniesione, lecz także i korzyści moralne, zdobyte. Wszak dzisiaj innem patrzymy okiem na owych tucznych wieprzy, którzy, zaparłszy się obowiązków narodowych, uratowali swe ciepłe chlewy, ażeby potem zdobni w złote hafty imponować mogli tłumom i ciągnąć z ich nałogów nieczne korzyści. Nasza świadomość narodowa podniosła się znacznie, nikt z nas już dzisiaj nie nazwie się „cesarskim Galicjaninem“. Nasz wstręt do niewoli ciała i ducha wzmógł się stokrotnie. Nasza zdolność do walki o byt, nasza żywotność wewnętrzna, wzrosły w dwójnasób. Gdy uprzednio pojedyncze tylko osobistości wznosić się potrafiły na szczyty bohaterstwa,

to dzisiaj całe warstwy społeczne stoją już na wyżynach rzeczonych. Kult czci dla męczenników przybrał charakter powszechności i jest wyrazem imperatywnym uczuć ogółu. Tak! zrozumieć potrafiliśmy pomimo nauk „Czasu“, że taki np. zgon bohaterski Leonidasą większą przysporzył korzyść moralną dla ludzkości, niż wszystkie bogactwa wszystkich Sardanapalów razem wziętych; że przykład życia i zgonu męczenniczego jednej podziwu godnej osobistości więcej ma wartości moralnej dla społeczeństwa, niż wszystkie bogactwa naszej magnaterji. Każda walka za wolność i sprawiedliwość, chociażby się skończyła niepomyślnie, jest jedną z najpiękniejszych kart żywota ludzkości. Zaś trwanie, chociażby najpomyślniejsze, jakiegoś państwa, będącego wyrazem siły egoizmu, przewrotności i niecnoty jest tylko zakałą księgi tego żywota.

Z racji ostatniego naszego powstania ponieśliśmy klęski materialne ogromne, ale niczem są one wobec straty, jaką poniosła ludzkość przez zgon męczenniczy Zygmunta Sierakowskiego. Śmierć jego była nie tylko klęską olbrzymią dla naszego narodu, ale nie mniejszą dla ludów, Rosji podwładnych, i dla samego państwa, a z niem i dla ludzkości całej. Zygmunt był tym prorokiem, pod którego przewodnictwem odrodzić się mogło człowieczeństwo na drodze moralności, sprawiedliwości, trzeźwości i miłości braterskiej.

Nie można sobie dzisiaj jasno przedstawić szczegółów wszystkich, dotyczących dróg owych, po których byłby się odbywał rozwój postępowy imperjum rosyjskiego, gdyby, jak już szło ku temu, stanął Sie-

rakowski na wyżynach, skądby miał możność dyktować prawa rozumne, humanitarne, sięgające w głąb całego ustroju państwa despotycznego, które miał zamiar przekształcić na monarchję konstytucyjną. To tylko jednak można z największą pewnością twierdzić, że główna, uwaga rządu byłaby zwróconą na rozwój wewnętrzny w kierunku federalistycznym, konstytucyjnym, jak o tem świadczą memorjały wypracowane przez Sierakowskiego, podawane do rządu i uwzględniane przezeń przychylnie a następnie byłyby miały miejsce przeobrażenia najgruntowniejsze, dotyczące wojskowości i biurokracji. Najpewniejszą jest także rzeczą, że Rosja, gdyby miał już wpływ decydujący Sierakowski, nigdy nie byłaby popierała Prus Bismarkowskich i nigdyby nie przyszło do upokorzenia Francji, to też nie byłby powstał ten potwór militarizmu obecnego, który grozi upadkiem moralności i etyki wszechludzkiej. Również możemy śmiało twierdzić, że i Austria inną jaśniejszą poszłaby droga, biorąc za przykład federalistyczny ustrój Rosji.

Piękne i wzniosłe zadanie miał Sierakowski przed sobą, ku wykonaniu którego kroczył z całą samowiedzą wielkości jego, lecz zarazem z przeświadczeniem, że potrafi podołać zadaniu; on miał wszystkie zalety ku temu potrzebne, wszystkie przymioty, znamionujące proroków przeszłości, z tej bowiem stali co i oni był ukuty i posiadał tę samą wiarę głęboką w swoje posłannictwo dziejowe. Inaczej się jednak stało, w poprzek jego daleko idących planów i zamiarów legła konieczność poświęcenia wszystkiego i siebie samego dla bieżącej chwili rozwoju

idei wolności własnego narodu. On, apostoł, mesjasz, niosący dla olbrzymiego państwa podstawy zasadnicze jego odrodzenia, a dla plemion i narodów temu państwu podwładnych pochodnię rozwoju, w kierunku przez nie upragnionym — skończył życie na szubienicy. Hańbą wieczną okrył się rząd, który pijanym siepaczom powierzał rządy kraju i wśród mordów, krwi, pożogi, rozpusty i wszeteczeństwa, święcił zwycięstwo i tryumf nikczemności nad sprawiedliwością i etyką. I stało się z tym rządem to, co się dzieje i dzieć będzie z każdym innym, który swoich proroków i genjuszów wiesza na krzyżach i szubienicach, który żyje w nieprawościach. Na czołe tych wszystkich olbrzymów, rządzących się siłą pięści, biorących za dewizę „siła przed sprawiedliwością“, wypisują i wypisywać będą dzieje ludzkie, głoskami Baltazarowemi, „zgiń i przepadnij nikczemnie“. Nie dla nich bowiem świeci przyszłość jasna, sprawiedliwa, trzeźwa, bratniej miłości pełna.

Każdy co znał Zygmunta Sierakowskiego bądź osobiście, bądź z opowiadania, każdy co kreślił jego żywot męczeński, zmuszony był mu przyznać niepospolite zdolności umysłowe, altruizm, dobroć serca, ofiarność prawie nie ludzkie, lecz chyba anielskie. Za wyjątkiem kilku opojów, nędzników, sług nikczemnych caratu ówczesnego, w rodzaju Cyłowa i Szamszowa nie znam ani jednego człowieka, któryby mając stosunki z Zygmuntem nie pokochał go całą duszą, któryby mu nie złożył hołdu i uznania, należnych wybrańcom ludzkości.

Rzadki, raczej wyjątkowy przymiot w człowieku posiadał Zygmunt Sierakowski, mianowicie mi-

łość wszechstworzenia, on kochał wszystkie istoty od roślin poczynając aż do człowieka, a wśród społeczeństw ludzkich nie było dla niego złych i niegodnych miłości. O ludziach mawiał, że „w duszy człowieka każdego spoczywają właściwości i przymioty dodatniej natury, i to skarbem niewyczerpanym, tylko je powołać trzeba do działalności odpowiednimi środkami, trafiającymi do serca; dostać się zaś do serca ludzkiego można tylko przez miłość“. Otóż klucz do serc ludzkich posiadał Zygmunt, on nim otwierał serce każdego, byłem sam świadkiem, jak po przemowie serdecznej ucałowany i uściśnięty przez niego żołdak, pijak i złodziej, był tem obejmieniem się przyjacielskiem poruszony do łez i stał się, jakby zaklęty siłą czarodziejską, w następstwie cnotliwym obywatelem, któremu poruczano pieniądze bez obawy o ich przepicie, gdyż równo z nawróceniem pić przestał. Nieraz podczas rozmów prowadzonych w czasie gdy Zygmunt walczył o zniesienie kary cielesnej w wojsku rosyjskiem, gdy straszono go degradacją, za taki czyn niepatryjotyczny, słyszałem go mówiącego: „Nie nienawiścią, nie pogardą, nie karami, nie zemstą uszlachetnia się ludzi; nie krwią za krew godzą się narody; miłością goić należy rany społeczne; nienawiść szerzyć, do złości zaprawiać ludzi jest taktyką najnierozsądniejszą, ona do celów szlachejnych doprowadzić nie jest w stanie, a tylko znieprawia dusze ludzkie! Ten rys charakteru, mianowicie wszechmiłość, cechująca duszę Zygmunta, wyróżniała go i wyróżniać go będzie jeszcze długo od wszystkich ludzi czynu i ludzi pióra doby przeszłej i obecnej, bo myśl o nienawiści, o

gwałtach, o gniewie nawet, była tak daleką od niego, jak jest bliską dzisiaj duszy wszystkich działaczy politycznych, społecznych i religijnych. Pojąć i należycie ocenić zalety psychiczne charakteru Sierakowskiego, jest rzeczą trudną dla ludzi, a najmniej zdołali pojąć tę duszę anielsko szlachetną ci, którzy mu przypisać pragnęli uczucia wallenrodyzmu. Szczerłość i otwartość, miłość ludzkości całej, miłość każdego osobnika ludzkiego, nie dawały przystępu żadnemu kłamstwu, żadnemu udawaniu do duszy Zygmunta, on w roli Wallenroda nie umiałby wytrwać ani chwili jednej. Nie na wojownika pasowała go natura, lecz na posłannika i zwiastuna sprawiedliwości, pokoju miłości powszechnej.

Z Zygmuntem Sierakowskim łączyły mnie węzły najszczerzej przyjaźni, żadnych tajemnic nie mieliśmy przed sobą, a jakkolwiek w światopoglądach naszych byliśmy o całe niebo różni, ale godziliśmy się odnośnie do wiary w postęp człowieczeństwa ku ideałom sprawiedliwości, wolności, trzeźwości i prawdy. Spotykałem się z Zygmuntem kilkakrotnie w Petersburgu, następnie w Krakowie, we Wiedniu i w Warszawie, zastawałem go zawsze zajętego opracowywaniem sprawozdań, memorjałów, pisaniem listów, etc., ale przytem znajdował on dosyć czasu, ażeby pomówić o swoich projektach i marzeniach. Gdy bawił z żoną w Krakowie i w Wiedniu zwiedzaliśmy razem muzea i inne cenne zabytki przeszłości, jego wiedza szczegółowa, dotycząca historii powszechnej, starożytnej, średniowiecznej i nowożytnej wprawiały w podziw każdego; objaśniając swej żonie pomniki, wykladał dla całego otoczenia naszego historję prze-

szłości, umiając zawsze przy tem rzucić błyski swych genialnych myśli na teraźniejszość i przyszłość. Miał zdolność niepospolitą do języków obcych i wymowę łatwą a nawet krasomówczą. Jaką czcią otaczali go ludzie uczeni obcych narodowości, na jaką miłość i szacunek on u nich zasłużył, to widziałem sam własnymi oczami w Wiedniu, podczas zjazdu kryminalistycznego, wszyscy mu przyznawali genialność w poglądach i humanizm niezwykle, altruistyczny. Generał Streffer, w którego domu Zygmunt był uważany za największego przyjaciela, nie mówił o nim inaczej jak „mein geniale Freund“. Bawiąc razem z Zygmuntem u ówczesnego posła rosyjskiego Bałabina, byłem świadkiem owej uprzedzającej grzeczności i życzliwości, którą otaczali go Rossjanie. Chcąc mię wyleczyć z niewiary, jaką miałem wówczas odnośnie do życzliwości Rossjan ku nam Polakom, zaznajomił mię z pewną ilością dygnitarzy, gdym bawił w Petersburgu. Byliśmy więc z nim razem u Szuwałowa, u Suworowa, u Hołownina i innych, których dzisiaj nazwisk nie pamiętam. Wszczywał on z nimi rozmowę o projektach swoich, przeważnie dotyczących t. z. kwestji Polskiej, o której memorjał przedstawił ministrowi wojny, Milutinowi i z całą szczerością wypowiadał swoje poglądy, prosząc ażeby go ostro krytykowano, ażeby wykazywano błędy bądź w argumentacji, bądź w samem założeniu, wszakże nie było żadnej opozycji i życzo no powszechnie powodzenia jego projektom. Oficerowie: rosjanie i polacy byli bez wszelkiej zazdrości w obec niego i uznawali to wysokie znaczenie, jakie pozyskał u rządu za najzupełniej

zasłużone, on nie szedł drogą protekcji i łask, lecz torem niezwykłych swoich przymiotów umysłu i serca.

Czytałem listy pisane do Zygmunta przez Cavour'a, Lorda Russel'a, Garibaldi'ego i innych, dwaj pierwsi wzywali go, ażeby opuścił Rossję i służył swoim planom altruistycznym na właściwszem polu działania. Garibaldi żegnając Zygmunta wypowiedział zdanie, które powtarzał często ten ostatni, uważając je za proroczą przepowiednię. „*Italia fata, Polonia fata sara*“. A gdy prosił Zygmunt Garibaldi'ego, ażeby go pobłogosławił na drogę żywota, ten odpowiedział: „przyjm moje błogosławieństwo, ale Ciebie Nieba napaściły stygmatem geniusza, on cię chronić będzie przed złem, byś mógł spełnić swoje posłannictwo na ziemi“. Gdyśmy się z Zygmuntem spotkali w Warszawie po jego odwiedzinach na wyspie Caprea był jeszcze cały pod świeżem wrażeniem przepowiedni i uważał ją za coś takiego, co się spełnić musi najniezawodniej.

Zygmunt Sierakowski miał nastrój umysłu mistycznym zabarwiony, posiadał wiarę niezłomną w opatrnościowe kierownictwo losami ludzkimi. „Przekonany jestem“ powiadał mi, „że włos z głowy mi nie spadnie bez woli Najwyższego, on mię prowadził przez stepy orenburskie i wiedzie ku przeznaczeniu, mającym na celu zbawienie ojczyzny, przeobrażenie rządu despotycznego, ulżenie losom milionów“. Podziwiałem tę gorącą wiarę, ten poetyczny i wzniosły nastrój w mistycyzmie jego. — Wiara szczerą i głęboką nie opuściła go nawet w chwili, gdy już wiedział, że zawisnie na szubienicy. Oto są jego osta-

Pamięci Zygmunta Sierakowskiego.



132423

tnie słowa, które pisał ołówkiem z więzienia, ukradkiem do żony, na karcie wydartej z biblii.

„Aniele mój, dowiedziałem się wczoraj, że żyć mogę i być wolnym, pod jednym wszakże małym warunkiem, ażebym wydał osoby, mające wpływy. Nie znam nikogo, ale uniesiony gniewem powiedziałem, że gdybym znał nawet, tobym ich nie wydał. Dano mi do zrozumienia, że podpisałem wyrok śmierci. Trzeba więc umrzeć — umrę czysty i niepokalany. Powiedz że Ty mnie sama, Aniele, czy mogłem powiedzieć inaczej. Ja Ciebie kochać będę i czuwać nad Tobą i niemowlątkiem, a potem połączę się z Tobą w niebie. Liczę, że w poniedziałek umrę.“

Wpływ jaki wywierał Sierakowski na wyższe sfery ówczesnego rządu w Petersburgu, znaczenie i miłość jakie potrafił pozyskać wśród kolegów i podwładnych, ogólne uznanie, które stało się jego udziałem za granicami państwa rosyjskiego, pozwalały mieć to przekonanie, że jego działalność szerokie zakresli koło i da początek nowej erze historii Rosji — a zarazem i ludzkości. W owych chwilach, gdy wiedza nie wykazała jeszcze całej szkodliwości napojów wyskokowych i tego unikczemniającego wpływu, jaki wywiera na społeczeństwa ludzkie, Zygmunt Sierakowski intuicyjnie prawie rozumiał już był szkodliwość alkoholu, a główna jego uwaga była zwrócona na środki, mogące przeciwdziałać temu nałogowi w Rosji. Gdym mu opowiadał o naszym mlecznem towarzystwie, któregośmy byli założyli w Dorpacie, on mi oświadczył, że i na wygnaniu w Orenburgu propagowano taką myśl, że on ją z Gej-

sztorem na Litwie i wśród młodzieży akademickiej propagować się starał, i że zamierza z pośród wojska rosyjskiego usunąć nałóg brzydki picia przy każdej okoliczności towarzyskiej. Był on tego przekonania, że z usunięciem pijaństwa, zmniejszą się natychmiast o połowę niedomagania społeczne, że waśnie i niezgody ustąpią wraz z ustaniem pijaństwa nałogowego. Otóż już przed czterdziestu laty Zygmunt widział jaśniej zło, jakie się społeczeństwom wyrządza, pozwalając im zatruwać się dowolnie, niż to widzą dzisiejsi działacze polityczni, społeczni i religijni. Co mogą np. pomódz modły o jedność i zgodę, kiedy modlący się są na wskrós alkoholizmem przesiąkli. Jak przeciwko cholercze, dżumie i innym „powietrzom“ modły okazały się bezskutecznymi, tak się okazały one bez wszelkiego wpływu na skutki alkoholizmu powszechnego. Nie nakazywaniem modłów, lecz przykładem, wiodącym ku usunięciu największej z klęsk dzisiejszej ludzkości, zaradzić można tylko złemu. Zygmunt Sierakowski swem genialno proroczym okiem umiał zawsze i wszędzie dojrzeć źródło zła i potrafił znaleźć skuteczne środki przeciwko niemu. Jak przez zniesienie chłosty widział możność podniesienia godności i moralności człowieka, tak też przez usunięcie trucizny spodziewał się uszlachetnić społeczeństwo. Jego śmierć przedwczesna odsunęła radośne chwile odrodzenia w daleką przyszłość. Na wszystkie strony zło, niewłaściwe, w caracie i u nas, miał baczne oko zwrócone Zygmunt. Podniesienie poziomu intelektualnego wśród duchowieństwa wszystkich obrządków — uszlachetnienie wojskowości i biurokracji — wprowadze-

nie nowego kalendarza, przyjęcie alfabetu łacińskiego i wiele, wiele innych projektów, mających na celu dobro społeczeństwa i państwa, leżały na sercu i wypełniały umysł tego niezwykłego człowieka, tego marzyciela o szczęściu ludzkości. Od niego pierwszego usłyszałem projekt utworzenia języka międzynarodowego przy współudziale wszystkich uczonych lingwistów całego świata i ten jego projekt urzeczywistniać się próbuje dzisiaj za pośrednictwem p. Couturat. Widzimy tedy, że wyprzedził był Zygmunta o jakie pół wieku ludzkość na drodze postępu.

Zygmunt Sierakowski pochodził ze szlacheckiej rydziny, był potomkiem Michała Sierakowskiego, rodzonego brata Jana, kasztelana bełzkiego, posła Rzeczypospolitej przy Sultanie tureckim. Linja Sierakowskich od Jana pochodząca, zamożniejsza, uzyskała tytuł hrabiowski. Linja tej rodziny uboższa tytułu tego nie posiadała i za nim nie goniła.

Michał Sierakowski miał trzech synów: Pawła, Franciszka i Antoniego. Syn Antoniego Ignacy był ojcem Zygmunta. Ten ostatni nie zapierał się nigdy, ani swego pochodzenia szlacheckiego, ani swej ojczyzny, ani godła naszej przeszłości — orła białego, przeszłość kochał serdecznie, jakkolwiek znał błędy lepiej i dokładniej niż wszystkie lwy i kocięta radykalizmu obecnego razem wzięte, nigdy nie złorzeczył przeszłości, lecz brał z niej tylko to, co uważał być godnem naśladowania, mianowicie miłość ojczyzny, ofiarność i szlachetność.

Jakże odmienną jest postać Zygmunta, ta postać szlachetna, na wskroś poetyczna, wspinała swą miłością wszechczłowieczą — w obec dzisiejszych dzia-

łaczy politycznych. — Różnica pomiędzy nim, a tymi ostatnimi jest taka, jak pomiędzy miłością, a nienawiścią.

Obłąd moralny i wypaczenie instynktów narodowych u tak zwanych mścicieli krzywd ludu, najlepiej umiał uwydatnić i określić „Poseł Prawdy“ w swoim przemówieniu na wiecu związku postępowo-demokratycznego w Warszawie, to przemówienie przytaczam tutaj w całości ku pożytkowi i nauce tych wszystkich, którzy nie są jeszcze doprowadzeni do ostatnich granic obłądu przez szkołę nienawiści i złości — mającą ciągle na ustach i w myśli „Zemstę“, „krew“, i „mord“.



Mowa Al. Święchowskiego na wiecu Związku postępowo-demokratycznego.

Orzeł polski, który kąpiąc się przez sto lat niewoli w łzach narodu, zmył ze swych białych piór krew wojen i kurz niskich lotów, który wzniosłszy się wysoko, zabłysł w podniebiu niepokalaną śnieżnością, stał się w ostatnich czasach celem zawziętych strzałów. Uznano w nim zwyczajnego drapieżca, szlacheckiego sokoła, wytresowanego w łowieniu bezbronných ptaków, który w potrzebie zamienia się na księżego gołębia, zawieszzonego jako duch św. nad trzodą pobożnych owiec. Ci, dla których przeszłość jest kończącą się nocą, dziś — brzaskiem, a jutro — pierwszym dniem nigdy niezachodzącego słońca, chcieliby tego orła zabić, wypchać i umieścić w muzeum między przeżytkami, które w przyszłości zmartwychwstać nie mogą, bo nie powinny. Czy on rzeczywiście godzien takiego losu? Czy u-symbolizowany w nim duch zabitej Polski jest tylko trupiem widmem, straszących twórców nowego życia? Czy on zawsze siedział na chorągwiach wrogów ludu i nie przelatywał na sztandary jego obrońców? Czy od lat 90 drzemie oślepy i bezwładny na wierzchu grobowej kolumny, śniąc o minionej rozkoszy swych szponów które mu wyłamano?

Jedną z najokrutniejszych jędz bywa nieświadomość i jej głównie zawdzięcza orzeł polski swoją krzywdę, on uczestniczył bowiem we wszystkich walkach o wolność, jakie w przeszłym stuleciu ludzkość toczyła na całym obszarze świata cywilizowanego. Nie ma drugiej społeczności, któraby tą zasługą mogła się równać z nami. U nas odbywał się nieustanny pobór rekruta dla wszelkich rewolucji, a każde wezwanie do obrony przeciwko uciskowi, na jakimkolwiek punkcie ziemi, znajdowało nas zawsze pod bronią tak dalece, że w tych bojach nieraz zdoływaliśmy w oczach ludzi trzeźwych wawrzyny Don Kiszotów. Było to zupełnie naturalnem, zarówno ze względu na naszą naturę, jak i ze względu na naszą niewolę. Naród, który najwcześniej w Europie dał klasom panującym najszersze swobody konstytucyjne, który niepodległość pełnoprawnego obywatela posunął aż do *liberum veto*, który niemal zatamizował się na niezależne jednostki, który przez kilka wieków był orędownikiem i opiekunem ofiar wszelkiego prześladowania, który nawet swój ucisk na warstwy upośledzone wywierał ręką najmniejszą ze wszystkich rąk tyranii społecznej — taki naród musiał być czcicielem wolności. A zwłaszcza wtedy, kiedy ją utracił zupełnie, kiedy go wtrącono do lochów najsrożej niewoli, jaką znają dzieje nowoczesne, w której mu nie tylko zadawano rany, ale obsiewano je zło ślhwem robactwem, ażeby ono tocząc je, nie pozwoliło im nigdy się zagoić. To też odkąd przestaliśmy być żywym, uznanym w swej całości organizmem narodowym i politycznym, a staliśmy się łupem wojennym, rozrąbanym na trzy części, odtąd zaczęli-

śmy coraz mocniej wiązać sprawę naszego wyzwolenia ze sprawą wyzwolenia wszystkich uciskionych wogóle. W tem dążeniu ujęliśmy z zasobu naszych sił kulturalnych dużą część energii i zużytkowaliśmy ją w obronie własnej i cudzej. Od ostatniego rozbioru Polski, aż do chwili w której te słowa wypowiadam, ciągnie się nieprzerwany łańcuch naszych sprzysiężeń, robót spiskowych, zapasów tajemnych i jawnych, w których miłość ojczyzny splatała się tak silnie z miłością wolności bezwzględnej i powszechnej, że męczeńską Polskę mianowaliśmy odkupicielką i zbawicielką świata. Najulubieńszy nasz bohater narodowy Kościuszko, który przywdział sukmanę chłopską, który tu, bił się za ojczyznę swoją, a w Ameryce za niepodległość obcą, jest doskonałym wcieleniem ducha polskiego z czasu niewoli. Duch ten za pośrednictwem emigrantów pod znakiem orła białego rozniósł po Europie niepolityczne nasiona rewolucji, a w kraju podminowywał niezmordowanie grunt tyranii politycznej i społecznej.

Odszukajmy w pamiętnikach propagandę Gorzkowskiego (w r. 1796), namawiającego lud wiejski, ażeby odebrał panom wszystko i tylko „lepszym zostawił tyle, ile potrzeba do życia na roli“. Przypomnijmy sobie plan Dąbrowskiego (r. 1797) wskrzeszenia Grecji. A dalej: w roku 1819 powstaje u nas „wolnomularstwo narodowe“, a w następnym „związek wolnych braci Polaków“. W r. 1821 pod wpływem Dekabrystów zorganizowano „związek zjednoczonych Słowian rosyjsko polskich“. W r. 1830 — wybuch wiadomy pod hasłem „za waszą i naszą wolność“. W r. 1832 rodzi się „Towarzystwo De-

mokratyczne“. W r. 1834, jako dzwono federacyjnego koła „Młodej Europy“, pomyślanej przez Mazziniego, występuje „Młoda Polska“ ze swym nieśmiertelnym bohaterem Szymonem Konarskim, a w r. 1835 „Stowarzyszenie ludu polskiego“, którego echo do dziś dnia brzmi nam w znanej pieśni (Ehrenberga): „O cześć wam panowie magnaci, za naszą niewolę, kajdany“. W r. 1844 odsłonił się spisek chłopski Ściegiennego. W r. 1846 z wiadomego ruchu wyszedł sławny „Manifest krakowski“. Rok 1849 i następne nie potrzebują odświeżania w naszej pamięci. (Dalewscy w Wilnie. Wejsztord w Mińsku etc).

Nad temi organizacjami i walkami unosił się zawsze orzeł polski, a nieraz unosił się tak wysoko, że wielu z nas dziś jeszcze dosięgnąć by go nie mogło. Z bogatej księgi tych dziejów odczytam tu parę kart: „Własność osobista — mówi Chodźko w objaśnieniach dążeń węglarstwa narodowego — wprowadzona do posiadłości gruntowych, jest kamieniem węgielnym niewoli, ucisku, spodlenia i nędzy ludu — jest hipoteką samolubstwa i nieprawości. I dopóki ziemia będzie wyłączną własnością pewnej liczby uprzywilejowanych osób, dotąd wszelkie usiłowania i poświęcenia dla polepszenia losu pracownego ludu, który stanowi najliczniejszą klasę w każdym narodzie, będą daremne i zaledwie chwilowa tylko ulgę długowiecznej i dziedzicznej jego nędzy przynosić mogą“.

„Jesteśmy głęboko przekonani — powiada Manifest Tow. Dem. Polskiego — że porządek towarzyski na przywłaszczeniach oparty, w którym jedni używają wszystkich korzyści do życia społecznego

przywiązanych, drudzy same tylko ciężary życia tego znosić są przymuszeni, jest jedyną przyczyną nieszczęść ojczyzny naszej i ludzkości całej. Każdy człowiek ma prawo szukać własnego szczęścia; wszystkie potrzeby fizyczne, umysłowe i moralne zaspakać; wszystkie władze rozwijać i doskonalić, a w miarę pracy i zdolności we wszystkich korzyściach życia społecznego równy mieć udział.

Przywilej, jakimkolwiek nazwaniem okryty, jest wyłamaniem się z pod ogólnych powinności lub przywłaszczeniem jakiegoś prawa... Bez równości niema wolności... Społeczność obowiązkom swoim wierna dla wszystkich swoich członków jednakowe zapewnia korzyści; każdemu do zaspokojenia jego potrzeb fizycznych, umysłowych i moralnych równą niesie pomoc; prawo posiadania ziemi i każdej innej własności tylko pracy przyznaje; przez publiczne, jednostajne i wszystkim dostępne wychowanie, przez zupełną, nieograniczoną wolność objawiania myśli, władze członków swoich rozwija; wolności sumienia prześladowaniem i nietolerancją nie krępuje; drogą swobodnego rozwijania się i wyrabiania sił narodowych z przeszkód egoizmu i ciemnoty oczyszcza i nie pojedyncze, tylko oderwane części narodu, ale całą jego masę, koleją ciągłego postępu i doskonalenia prowadzi... Wszystko dla ludu przez lud — oto najogólniejsza zasada demokracji“. Czy wiele do tych słów dziś dodać można. A pamiętajmy, że one ogłoszone były przed 60 laty. (I to przez szlachtę — która zrzekła się swoich przywilejów dla idei dobra kraju).

W wydawanej zagranicą postępowej prasie współ-

czesnej ten radykalizm brzmi również mocno, powtarza on ciągle, że — jak dowodził Polak (1837) — „ziemia jako źródło życia jest dla wszystkich jestestw i do nikogo w szczególności nie należy“. Drugi manifest naszej demokracji, krakowski, ogłoszony w r. 1846, który zyskał wielkie uznanie Marxa, wołał: „Wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każdy podług zasługi i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca“. Trzeci wreszcie „Manifest do ludów europejskich“, napisany przez Libelta w r. 1848, żąda zwołania kongresu powszechnego na „którymby wszystkie międzynarodowe stosunki wyrównać i załatwić się mogły, bo wolne narody łatwiej się ze sobą porozumieją, niż płatni od królów i książąt dyplomaci“. Prawdziwym wyrazem doświadczeń i przekonań naszego narodu było to co powiedział Mierosławski (1843). „Dotąd Polska zdobyła krwawo, ale stanowczo dwie prawdy zasadnicze dla swojej teorii stanu, co jest niesłychaną i nieopłaconą w narodach ujarzmionych fortuną. Naprzód że nie ma rewolucji w Europie bez zmartwychwstania Polski, następnie, że nie ma dla Polski zmartwychwstania po za demokracją“.

Nasza poezja romantyczna, którą dotąd karmimy dusze nasze, która jest najpatryjotyczniejszą ze wszystkich poezji świata, jest zarazem rewolucyjną i demokratyczną.

Jej olbrzymia nie osłoniła jeszcze najbliższa mgła czasu — stoi on widoczny między nami i mówi do nas językiem przyszłości. „I rzekła na koniec Polska (3-go maja) — powiada on — ktokolwiek przyjdzie

do mnie, będzie równy i wolny, bo jestem wolność. Powiadajcie narodom i nie składajcie broni, póki despotyzm trzyma jedną część ziemi wolnej. Gdy w pielgrzymstwie waszem przyjdziecie do miasta jakiego, błogosławcie mu mówiąc: „wolność nasza niech będzie z wami“. Mickiewicz chciał w r. 1833 wskazać sejm polski, któryby „ukonstytuował się jako *consilium europejskie*“. „Powinien ten sejm wyrzec śmiało zasady swoje, mające służyć za podstawy wolności“. Miał on ogłosić że „wszystkie ludy są dziećmi jednej rodziny, że jak Chrystus śmiercią swą położył koniec krwawym ofiarom, tak Polska położy koniec wojnom — ofiarom narodów“. Otrzymała ona bowiem posłannictwo Chrystusowe. Naród Polski — według *Ksiąg pielgrzymstwa* — nie umarł: ciało jego leży w grobie, a dusza jego zstąpiła z ziemi, t. j. z życia publicznego do otchłani, t. j. do życia domowego ludów cierpiących niewolę w kraju i za krajem, ażeby widzieć cierpienia ich. A trzeciego dnia dusza wróci do ciała i naród zmartwychwstanie i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli. I przeszło już dwa dni: jeden dzień zaszedł z pierwszym wzięciem Warszawy, a drugi dzień zaszedł z drugim wzięciem Warszawy, a trzeci dzień wnijdzie, ale nie zajdzie“. Idea opowiadania świata przez Polaków ewangelji wolności świeci jak gwiazda Betlejemaska naszym poetom romantycznym. „Jesteście wśród cudzoziemców, jak apostołowie wśród bałwochwalców“ — upomina Mickiewicz. Ten człowiek zdumiewający każdym swym rysem, wychowany w atmosferze szlachectwa, (która miała i mogła mieć wiele wad, ale miała też największą zaletę — szlachetność uczuć),

rozkochany w swej ojczyźnie do szału, zostaje pod koniec życia socjalistą, (ale socjalistą szlachetnym). „Uczucie socjalizmu — według niego jest to polot ducha naszego ku bardziej błogiemu istnieniu, nie indywidualnemu, lecz wspólnemu i solidarnemu. Socjalizm będąc czemś zupełnie nowem, musi mieć nowe pragnienia, nowe namiętności, niezrozumiałe dla ludzi starego społeczeństwa“. Ślicznie w „Królu Duchu“ określa Słowacki tętno naszego narodu.

„Jest jakieś dziwne, ciągle, głuche kucie
Pod narodową słyszane mogiłą
Jak gdyby serce ludu w kamień biło“.

Bohdan Zaleski twierdził, że „Polska zmartwychwstanie, ale przez ludy, na ruinie wszystkich tronów i wszystkich instytucji feudalnych“. Współpracownik najradykałniejszych pism i naczelnik wielu ruchów rewolucyjnych, S. Goszczyński, ognistym biczem chłostał uprzywilejowane stany:

Kto pod pokręą Chrystusową cichą
Nadymał serce Lucyfera pychą,
Kto wpelzał w duszę by ciało przewodził,
Kto zjadał Boga, a Szatana płodził,
Kto myśli piekiel niebem ubierał,
Kto obiecywał rajske słodczyce,
Aby z dóbr ziemskich ludzkość obdzierał,
Kto świętą szatą mył noże rzeźnicze ..

Arystokraci są to według niego „zakamieniali oprawcy despoty, apostołowie jarzma i ciemnoty“. Widzimy więc, że w lirze naszej poezji romantycznej nie brak ani jednej z tych strun, z których czas dzisiejszy dobywa najradykałniejsze hymny, a przytem

jest wśród nich mocno napięta i zgodnie z niemi brzmia-
ca struna patryjotyczna. Ciągłe powtarza się stała
zwrotka pieśniów naszej muzy, wyrażona przez Zmor-
skiego w słowach

Z męczenników tylu kości
Posianych od tylu lat
Niech wnijdzie drzewo wolności
I ocieni cały świat

Jeżeli tak było, jakeśmy to wykazali, „Jeżeli
naród nasz był zawsze wiernym i walecznym hufcem
swobody, powiada p. A. Świętochowski, jeżeli w
świątyni wolności są cegły i kamienie naszymi rę-
kami wmurowane; jeżeli nasze wyzwoliny wiązałyśmy
ze zniesieniem wszelkich ujarznień świata; jeżeli ta
spójnia była tak ścisłą i doniosłą, że ze zgromadzenia
robotników francusko-angielskich, obradujących w
Londynie padło hasło okazania pomocy naszemu o-
statniemu powstaniu; słowem, jeżeli nasz orzeł miał
lot śmiały, to co znaczą często powtarzające się dziś
bryzgi nienawiści ku niemu? Co znaczą urągliwe
ziorzeczenia temu naszemu symbolowi historyczne-
mu? Co znaczy okrzyk, który niedawno rzucony zo-
stał rewolucyjnymi ustami z mównicy wiecowej, a
który dotąd spadał tylko z „szafotowej“ estrady na-
szych katów. „Precz z Polską?!“ Co to jest? Precz
z Polską, piastunką wolności i krzewicielką huma-
nizmu? Nie — objaśniają nas — precz z Polską szla-
checką, kastową, przesadną..

We Francji do końca XVIII w. t. j. do czasu,
kiedy utraciliśmy samodzielność polityczną i możność
poprawienia budowy społecznej — chłop nie miał

prawa zebrać zboża, jeśli w niem wylęgły się pań-
skie zajace i nie miał prawa zjeść mniej soli, niż
mu urząd podatkowy nakazywał; w tejże Francji,
w r. 1871 nastrzelano sterty komunistów. Dla cze-
goż mściciele krzywd ludu nie krzyczą tam „Precz
z Francją?“ Dla czego nie wołają oni „Precz z An-
glią, Hiszpanją, Niemcami? chociaż tam przywileje
stanowe opłatały jak głowonogi ten lud i okrótnie
go dusiły! A może nasza szlachta i mieszczaństwo
były inne, gorsze? Rzeczywiście było inne, bo je
rzucono na pastwę wężom dusicielom, bo z nich u-
łożono groble, po których przejeżdżały ciężkie fur-
gony dzikiego gwałtu i pijane orgje bezprawia!

„Precz z dawną Polską“, zatem — to nie zna-
czy jedynie, precz z dawną Polską samolubną i pa-
sożytną kastą, ale także „precz z tą Polską“, która
w znacznej mierze stworzyła naszą kulturę, która
wycierpiała najdotkliwsze bóle niewoli, która umie-
rała pod kijami, a jej trupa wożono w trzech wzdłuż
szeregów żołdactwa, dla wybicia na nim przepisanej
ilości tysięcy pałek, która po lat 40 cie siedziała w
podziemiach więziennych, której drogowskazami były
szubienice, która pierwszą tysiącami stóp wydeptała
drogę późniejszym skazańcom Sybiru, której ślady
są tam dotychczas widoczne, oczęzone i wielomone przez
obcych! Precz tedy z Łukaszkami, Konarskimi, Za-
wiszami, tylu innymi męczennikami za wolność, precz
z morzem ich krwi i łez, precz z odgłosami ich ję-
ków, które odbijały się od sklepienia kopaliń i od
skał tajgi syberyjskiej, precz z Aahellim i wielką
gromadą dusz, które „poszły w słońce“ wolności,
by ją zapewnił przyszłym pokoleniom!

Zaiste, niektórzy bogowie nowocześni są nawet okrotniejsi od Jehowy, skoro im nie wystarczą tylu cnotliwych dla przebaczenia rzekomej Sodomie szlachecko-mieszczańskiej! A może to tylko „precz z nierównością, wyzyskiem, przesadami?” Lecz czy to śmiecie i trucizna są wyłącznie polskie? Prawda, wszyto dziś orła białego w szkaplerze wsteczniactwa, ale czy krzyż zhańbił się przez to, że go stawiono na stołach sądów, uprawniających zbrodnie? Więc po co krzyczeć; „precz z Polską“, jeżeli nie chodzi o to jedynie, ażeby brutalnie targnąć i znieważać najczulszy nerw narodu.

Nikt nie znieważa dziś ludzkości dla tego, że ona składała się kiedyś z małpoludów i kanibalów; skądże więc słuszność znieważania narodu dlatego, że on jak i wszystkie inne rozwijał się według naszych dzisiejszych pojęć kaleko? Co jest przesadą, niecnotą, zgnilizną moralną, to czas odniósł i odnieść do przeszłości i w przyszłość na nowo nie wniesie, poganiać czas na próżno, bo on kroku nie przyspieszy!

Tak, teraz rozstąpmy się z szacunkiem i radością, bo zwycięzki lud idzie, ale czyż to mu doda wielkości i siły, gdy przed nim biedz będą niesforni chłopcy, gońce rzekomego radykalizmu, i będą przeraźliwym gwizdaniem akompanjować jego trjumfalnemu marszowi? Czy jego uczcie doda blasku i uroku to, że na nią dworacy radykalizmu wniosą świeżo odciętą głowę szlacheckiego Chrzciciela? Mylą się bardzo ci, którzy mniemają, że jakakolwiek moc zdoła przeciąć tkaninę życia społecznego i rozpocząć nową z innego kłębka. Tkanina ta bowiem snuje się

nieprzerwanie z nici jednego pasma, które czas wyprzął przy kolebce narodu, zmienia ona tylko swoje wzory. Cokolwiek my dziś głosimy i jakkolwiek przeciwstawiamy się przeszłości, jesteśmy tylko dalszym jej ciągiem. W tym rozwoju nie ma żadnego sensu „precz“ po za wrzawą swawoli bez myśli i przechwałki, jest to samo jakbyśmy krzyczeli, precz z naszym ciałem, precz z formą naszej czaszki, precz z okiem! Tem bardziej krzyk taki jest pustym i bluźnierczym dźwiękiem u nas, gdzie tak skwapliwie i starannie omiatamy starą pajęczynę na ścianach naszego domu. W szacie polskiego słowa w zwykłych wypadkach otoczenie najbliższe odnosi się obojętnie do marzycieli genjuszów, powiadają n. p. że służący nie dostrzega nigdy wielkich zalet umysłowych swego pana, poufałość, codzienne obcowanie utracą ten urok człowiekowi, którym się cieszy u obcych“. — Otóż z Zygmuntem Sierakowskim działa się rzecz najzupełniej przeciwnie. Jego ubóstwiano w domu. Matka jego myślała tylko o Zygmuncie, zapominała często o swoim nazwisku, a przedstawiając się obcym powiadała tylko „jestem matką Zygmunta“, jej się zdawało, że imię i wielkość syna powinny być znane wszystkim. Siostra Zygmunta, Marja, chora i ułomna, tylko w towarzystwie brata ożywiała się nieco, była wtedy wymowną i wesołą, a wieczorami gdy oczekiwała na powrót brata stawiała się niespokojną w najwyższym stopniu. Każde zdanie Zygmunta pamiętała dokładnie, przez niego myślała, jego życiem żyła. Znanie było wszystkim to bezgraniczne przywiązanie wychowanka Zygmunta-Lowka, który gotów był dać życie na skinienie swego przyjaciela; służba w do-

mu, służba hotelowa, gdy bawił za granicą otaczała Zygmunta największą czcią i troskliwością. Obejście się jego z ludźmi bez wyjątku było tak szczere, tak ujmująco-życzliwe, że nikt się oprzeć nie mógł urukowi jego obcowania. Gdy w Dynaburgu w czasie święta wielkanocnego zwiedzał więzienie aresztantów, ucałował skazanych zwyczajem rosyjskim i rozczulił ich wszystkich. „W życiu naszym — powiadali oni — nie widzieliśmy takiego człowieka, to nie człowiek lecz anioł“. — Tak zbrodniarze i przestępcy umieli odczuć wielkość i niezwykłość człowieka — tylko tego nie potrafili uczynić najwięksi łotrzy, najwięksi złodzieje i pijacy, którym wówczas powierzonym był zarząd kraju, można stąd brać miarę do jakiego stopnia upodlenia i nikczemności doszły podówczas rządy carskie. Skazanie na śmierć człowieka tej miary jak Zygmunt Sierakowski jest największą zbrodnią, dokonaną w zeszłym stuleciu a zarazem największą stratą, poniesioną przez nasz naród, przez państwo rosyjskie i przez ludzkość całą.

„Występowały już najsłabsze teorie, przez myśl polską przebiegały najgwałtowniejsze prądy, zasługę naszą szerzenia sprawiedliwości uczciły nie kocięta radykalizmu, ale jego lwy. Jesteśmy dawną, doskonale wylegitymowaną szlachtą wolności, wstydzicie się przeto ani swego rodowodu, ani nazwiska nie potrzebujemy.

„Chociaż ciemnota z nędzą wyżerają z serc naszego ludu nieraz uczucia patriotyczne, ale ile razy wydobędzie się on z mroków i niedoli, wytworzonej przeważnie siłą wrogich nam ciemności, uznaje się polskim. Uzna się też polskim i wtedy, gdy ze

rwie ostatnie pęta swego poddaństwa i zdobędzie ostatecznie prawa swobody; wówczas na swojej czerwonej chorągwi, nie symbolu pragnienia krwi i mordu, lecz symbolu radośnej zorzy swobody — umieści białego orła — bez korony, bez berła, bez miecza, bez wszystkiego co mu odejmuje postęp, ale umieści go jako pamiątkowe godło narodu, który przez całe życie walczył pod tym znakiem za wolność, a gdy ją na koniec osiągnął, wszystkim równomiernie rozdzielił“.

Do tej przyszłości sprawiedliwej, pogodnej, miłością bratnią opromienionej dążył i na nią pracował Zygmunt Sierakowski, nie siejąc waśni, lecz godząc zwaśnionych, otaczając wszystkich skrzydłami swej miłości anielskiej. On podniósł wówczas, w stolicy carów, znaczenie polskiego imienia, a w polakach samych uczucie godności osobistej i dumę, a zarazem to przekonanie, że należą do narodu, którego hasłem było, jest i będzie swoboda i szczęście wszystkich. Takim go widziałem i takim go widzieli ci, co go znali, co czytali jego memorjały i projekty, dotyczące przyszłych przeobrażeń w państwie rosyjskiem. Dzisiaj to państwo, poniżone przez obcych, zhańbione przez swoich, stoi bezradne u przepaści, zamiast stać na wyżynach cnoty i postępu, na któreby je wyprowadziła ręka genialnego człowieka, którego zawieszono na szubienicy ku wiecznej hańbie dla ludzkości.

Jak olbrzymią jest różnica pomiędzy nienawiścią i miłością, taką jest też różnica pomiędzy działalnością ludzi poświęcenia doby uprzedniej, a obecnej.

Życiorys Zygmunta Sierakowskiego skreślił i ogłosił w „Ojczyźnie“ najserdeczniejszy przyjaciel jego i współtowarzysz na wygnaniu w Orenburgu. Wszystkie inne życiorysy później wydane są mniej lub więcej powtórzeniem tego pierwszego, dodatki poczynione, niekoniecznie szczęśliwem uzupełnieniem nazwać można. Ponieważ życiorys, napisany przez B. Z., pomieszczony był w czasopiśmie, dzisiaj trudno dostępnem dla szerszej publiczności, postanowiłem przeto powtórzyć go tutaj dosłownie, zaznaczając tylko w odsyłaczach z jednej strony różnice, zachodzące pomiędzy nim, a późniejszymi relacjami, z drugiej strony zmiany konieczne co do tych szczegółów, o których wiem z pewnością, że są mylne, nadto starać się będę uzupełnić biografię szczegółami bądź osobiście poznanemi, bądź zakomunikowanemi mnie przez osoby wiarygodne.

Po życiorysie umieszczę tłumaczenie memorjału Zygmunta Sierakowskiego pod tytułem „O kwestji Polskiej“ (Polskij Wapros), podanego do ministra wojny generała Milutina dla przedstawienia go cesarzowi Aleksandrowi II. Tłumaczenia tego memorjału dokonał „pułkownik Struś“. (Dr. J. S. S.) i ogłosił go w pracy swojej „Ludzie i wypadki z 1861—1865 r. część I. „Kopję tego memorjału, w języku rosyjskiem, z dopiskami autora i uwagami ministra czytałem, ale tej kopji obecnie nie znalazłem w papierach, pozostałych po Z. S., które mi nadesłane zostały. Memorjał ten świadczy, o prawdomówności Zygmunta, o śmiałości i o odwadze jego cywilnej, a także daje dowód, jak umiał ująć w krótkim memorjale całość przedmiotu i wyłożyć

go jasno i zrozumiale dla najtępszych nawet umysłów, stojących wtedy u steru.

W dalszym ciągu przytoczę część memorjału przedstawionego cesarzowi Aleksandrowi II. W tym memorjale wskazuje Z. S. w jaki sposób możnaby zreorganizować wojskowość w Rossji. Przeczytawszy ten projekt Zygmunta cesarz napisał ołówkiem następujące zdanie: „spodziewam się, że u nas potrafią skorzystać z tego, co się da do nas zastosować“. („Nadiejus' czto u nas budut umiet' waspolzowatsia tiem, czto k nam primienimo“). Z tych kilku zdań wypowiedzianych przez autokratę, widzimy jakie znaczenie posiadał już był wtedy Zygmunt Sierakowski wśród sfer decydujących, kiedy nawet sam cesarz, ów sławny próżniak, raczył czytać memorjały jego i raczył był własnoręcznie wydawać o nich pochlebne opinie. Tę część memorjału podaję nie w tłumaczeniu, ale w oryginale rosyjskim, ażeby uwidatnić jasność i prostotę stylu, którą się odznaczały wszystkie podania Sierakowskiego do rządu.

Obok charakterystyki duchowych właściwości Z. S. postanowiłem podać opis fizycznych jego cech, o ile się to daje uskutecznić z pamięci i przy pomocy fotografii.

Nareszcie uzupełnię obecne wspomnienia szczegółami, dotyczącemi ukochanej małżonki Zygmunta, pani Apolonji z domu Dalewskiej.



Zygmunt Sierakowski.

„Ojczyzna“ rok 1865. Nra 27, 28, 29, 30, 31.

Zygmunt Sierakowski ur. 19 maja 1827.(†) na Wołyniu, w powiecie łuckim, z Ignacego i Fortunaty z Morawskich, Sierakowskich. Rodzina jego od dawna znana była w ojczyźnie; przodkowie od kilkunastu pokoleń służyli jej, a jeden z nich, Jan kasztelan bełzki był niegdyś ambasadorem Rzeczypospolitej w Turcji. Rodzice jednak Zygmunta szczupłego już byli funduszu, ojciec zajmował się dzierżawami, a straciwszy na nich w okolicach Łucka, przeniósł się na Ukrainę. Tam go zastało powstanie 1831 r. Gorący patriota, organizował powstanie w okolicach Humania i z zebranym tam hufcem przyłączył się do generała Kołyszki, z którym walczył pod Daszowem i Obodówką, nareszcie w trzeciej potyczce ranny, zginął pod Latyczowem(†)², zostawiając Zygmuntowi wzór poświęcenia w spuszczaniu. W 4 letnim chłopcu jedno tylko żywe wspomnienie przechowało się po ojcu, było to ostatnie pożegnanie, o którym później często kolegom uniwersytetu wygnańca opowiadał.

Kiedy Ignacy Sierakowski wybierał się do powstania, chłopiec jakimś niejasnym może przecuciem napastowany, usnąć nie mógł i domagał się ko-

niecznie, żeby go ojciec własną ręką okrył, usłuchał dziecka i przykrywając go kołderką, powiedział te wyrazy, których już Zygmunt nie zapomniął do śmierci: „Śpij teraz, odtąd własną piersią będę cię okrywał“. Z tą pamiątką rósł chłopiec, a wszystko co go otaczało, mówiło mu ciągle o ojczyźnie. Babka jego, przy której pierwsze lata po śmierci ojca spędził i którą zawsze z rozrzewnieniem wspominał, była wdową po Wiktorze Morawskim, towarzyszu Kościuszki we wszystkich jego walkach z Moskwą, kobieta wielkiego charakteru i mocy, szczepiła w sercu dziecicem miłość ojczyzny, poczucie obowiązku i pragnienie poświęceń. Wuj, Kajetan Celermanth, przy którym mieszkała matka i który się po śmierci babki Zygmuntem opiekował, sam był żołnierzem pod Grochowem i Ostrołęką, a osiadłszy później na Wołyniu, w ciągłych był stosunkach z emigracją, przewoził emisariuszów, utrzymywał komunikacje, w ciągłych z miłości dla kraju żyjąc niebezpieczeństwach. Drugi nareszcie wuj Felicjan Koszkowski, był jednym z bohaterów najbardziej się odznaczających pod Wolą, gdzie siedm ran odebrał i palec u prawej ręki stracił. Opowiadania o tem wszystkim były chlebem powszednim dziecięcia, a kiedy urosł trochę, zachwycaly go listy Koszkowskiego, lewą ręką pisane i nieraz matce ze łzami w oku powiedział: „Gdybyż to mnie tak się zdarzyć mogło!“ Od lat najmłodszych odznaczał się bystrością umysłu, bujną bardzo wyobraźnią i niewzruszoną nieraz tkliwością serca, przyszły hart charakteru objawiał się dziwnym czasem uporem. Kiedy powiedział *Em*, nic już przełamać jego postanowienia nie

mogło. Doświadczyła raz tego w przykry sposób matka. Rozeszła się była pogłoska, iż rząd dzieci poległych powstańców zabierać będzie do korpusów wojennych, i matka Zygmunta chcąc syna ocalić, postanowiła udać go przed urzędnikami, którzy popis takich dzieci robili, za dziewczynkę. Dzień ich przyjazdu byłznaczony, włożono Zygmontowi sukienkę, przczesano, i matka bawiać go i pieszczać powiedziała, że na dzisiaj będzie dziewczynką, Helenką, nie zgodził się chłopiec, prośby i cukierki nie pomagały, po długich naleganiach zniecierpliwiony, powiedział *Em* i matka struchlała. Zostawało kilka godzin, starano się malca zabawić, żeby o tem zapomniał, i zrazu zdawało się, że się to udało, ale kiedy urzędnicy zjechali i matka im pokazała dziecko, nazywając je Helenką, chłopiec zawołał z oburzeniem: „Jestem syn, Zygmunt Sierakowski“ i biedna wdowa ostatki pozostałego mienia: srebro stołowe oddać musiała, aby przebłagać urzędników i tak o godność męską dbałego syna ocalić. Kiedy podrośł trochę, marzenia o jakimś niezwykłym losie snuły mu się ciągle po głowie. Raz w Łucku, zwiedzając z matką ruiny starego zamku, odbił kamień z jednej wysokiej baszty i podając go matce, schowaj — powiedział, jeśli na to zasłużę i pisać o mnie będą, ten kamień będzie ci matko pamiątką. Wyrastającego na chłopaka, wziął do swego domu zamożny obywatel Władysław Podhorodeński, aby wspólnie z jego synem nauki pobierał. Stamtąd przyjętym został do 3-ciej klasy w gimnazjum żytomierskiem. Uważany ciągle za jednego z najpierwszych uczniów, bystrością odpowiedzi na publicznych egzaminach zwró-

cił na siebie uwagę kuratora okr. nauk. Dawydowa, który mu swoją protekcję dla wejścia do uniwersytetu przyrzekał(†)⁸ Skończywszy gimnazjum, dla zebrania jakiegokolwiek zasobu, był przez rok cały domowym nauczycielem u p. Albina Piotrowskiego, skąd nakoniec do Petersburga, do uniwersytetu pojechał. Było to 1845 roku. Znajomy Henrykowi Rzewuskiemu, który chciał nim opiekować się ale którego opieki młody, szlachetny młodzieniec przyjąć nie chciał z powodu jego politycznych przekonań. Sierakowski zapoznał się zaraz z ks. Hołowińskim i całym kółkiem literackim polskim w Petersburgu, lecz młoda, ognista duszę zajęły wyłącznie stosunki z młodzieżą. Prędko stał się jej duszą, ożywiał i podnosił swoim zapałem, skupiał miłością i do wyższych celów zagrzewał. Ojczyzna była zawsze celem wszystkich jego myśli i marzeń. Młodzież uniwersytecka wspólnem połączona uczuciem, rozjeżdżając się na wakacje do domów, rozwoziła w różne końce kraju wypracowane razem pojęcia, a coraz silniejszą wiążąc się przyjaźnią, przygotowywała jakby sięć przyszłą pracowników na niwie ojczystej, która kraj cały okryć miała.

Zygmunt zrósł się z tą młodzieżą, a pragnąc zawsze poznać, o ile można wszystkie prowincje, używał wakacji na odwiedzenie domów kilku kolegów. Kochany był powszechnie, a w niektórych sercach pełną entuzjazmu miłość wywołać umiał, która później próbę wielu z kolei, i najtrudniejszą ze wszystkich, bo próbę czasu wytrzymać umiała, stąd wyrывano go sobie, i wszędzie witany był z radością. W ta-

kich wycieczkach poznał i Litwę, tam nawet dłużej na wsi przebawił, oddając się prawie zupełnie wiejskiemu ludowi. Jak na Wołyniu i Ukrainie miał kilku starych pasieczników, którzy z przyjemnością słuchali jego opowiadań o przeszłości i malowideł przyszłych czasów i nazywali go swoim synem, tak i w okolicach Wilna, biorąc udział w zbiorze siana lub żniwa, a zawsze budząc uczucie godności w ludzi i lepszą go nęcąc przyszłością, umiał zjednywać sobie proste serca.

Tłum zawsze go pociągał i jakby elektryzował, i wtenczas wydobywały się z jego duszy iskry, które w serca słuchaczy zapadały głęboko. Przejeżdżając przez Wilno trafił na jedną z uroczystych procesji i zaraz dostał się między cechy, idące za nią ze swemi chorągwiemi, znajomość zawiązała się natychmiast, i młody, niezwykajny chłopiec zwrócił uwagę poważniejszych mieszczan, po procesji otoczyli go i przysłuchiwali się długo, opowiedział im, że jest wnukiem rzeźnika Sierakowskiego, który z Kiłińskim razem wypędził Moskali z Warszawy, i to zrobił, że w parę lat jeszcze później wspominali o tym niezwykłym młodzianku, co im jak meteor zajaśniał. Uniwersytet nie wystarczył dla tej ciągle palącej się duszy, widząc tam młodzież skupioną, już i rozbudzoną, chciał jeszcze wzywać i te, którą w wojskowych korpusach i naukowych zakładach rząd na swoje sługi i narzędzia w przyszłości wychował. I tam udało mu się zupełnie; niejedno polskie serce od niemowlęstwa tam zamknięte, pod wpływem jego słów gorących odnalazło się tem, czem je Bóg stworzył, zabiło znowu miłością ojczyzny i już na zawsze.

Nie jeden z ludzi, którzy w dzisiejszej odznaczyli się walce, wyznawał później, że spotkanie z Sierakowskim stanowi epokę w jego życiu. To też i sam później czasy w uniwersytecie spędzone i wszystkie te stosunki najchętniej wspominał. Na ławkach uniwersyteckich znalazł go pamiętny rok 1848 i wstrząsnął nim do głębi. Młodzieniec wierzył, że świat się cały przemienia i już królestwo Boże wstąpi na ziemię, a Polska z grobu wstanie niezawodnie. Wiadomość o gwardji narodowej, tworzącej się w Galicji, była prawdziwą iskrą elektryczną dla całego kółka młodzieży. Zebrano się, żeby naradzić, co robić? Zgodzono się, że chwila działania musi być bliską, ale postanowiono nie rozjeżdżać się po kraju, póki dokładnych nie zbiorą wiadomości. Sierakowski podjął się ich dostarczyć, ruszył więc niby do matki a w istocie, aby dostać się do Galicji i ztamtąd rozkazy przywieźć. Przejeżdżającego przez granicę, najęty furman zdradził, został aresztowany i odstawiony do Kijowa, skąd przewieziono go do Petersburga, do sławnego 3-go wydziału kancelarji cesarskiej. Dowodów przeciw niemu nie było żadnych, prócz świadectwa furmana, że go najmował dla przejechania granicy. Sierakowski tłumaczył się chęcią odwiedzenia matki, ale znalazłszy się w oko w oko z generałem Dubeltem i hrabią Orłowem, uniesiony młodzieńczym zapałem, wykladał im jaką szkodę całemu pokoleniu przynoszą i jak przyszłość Rossji nawet podkopują, krępując nauki młodzieży. „Pozwólcie orłom latać!” wołał w uniesieniu. Mówił o konieczności wyswobodzenia Polski. Dubelt nazywał go marzycielem, poeta, ale oświadczał się z wielką dla

niego miłością, mówiąc o rządzie w Rossji, dał się z tem słyszeć, że na wybryki despotyzmu mają zawsze hamulec, czego najlepszym dowodem jest szarfa cesarza Pawła, nie tał się z nienawiścią do młodego pokolenia; gdyby dla reprodukcji ludzkości nie było ono potrzebnem, powiedział, uwiązałbym mu jeden kamień u szyi i z najspokojniejszym sumieniem utopił. Hrabia Orłow mówił szeroko o Rusi, a zniecierpliwiony śmiałością młodzieńca, który mu dowodził, że ta jest częścią Polski i w przyszłości część jej stanowić będzie, wybuchnął gniewem i zawołał: „Garstka przybyszów! Dość jednego słowa carskiego i lud was wszystkich wyrznie, to nas nic kosztować nie będzie!“ Po takiego rodzaju rozmowach i śledztwie, nie było nadziei, żeby Sierakowski mógł pozostać w uniwersytecie, przygotowywał go do tego Dubelt. Nie jesteś winien, mówił, ale gdybyśmy cię puścili, musielibyśmy zganić urzędnika, który cię aresztował, a wtenczas onby prawdziwego emisariusza przepuścił, nie będziesz mógł skończyć nauk, wybieraj służbę rządową, wojskową albo cywilną. Sierakowski bez wahania wybrał wojskową. Gdzie chcesz służyć? zapytał go Dubelt: W gwardji, była odpowiedź. Będę prosił cesarza, odrzekł generał. Cesarz uwiadomiony o sprawie nie pozwolił wybierać, ale skazał na służbę żołnierską do Orenburskiego korpusu. Dubelt kochanemu synowi, jak go nazywał, jedną mógł tylko zrobić ulgę, że go pocztą z oficerem żandarmskim do Orenburga odesłał, zamiast posłania piechotą (†)⁴. Wiedząc, że znajdzie kilku znajomych i przyjaciół nad Uralem, Zygmunt dzień i noc pędził do miejsca swego przeznaczenia,

przez drogę jednak tak do siebie żandarma przywiązać potrafił, że ten go ze łzami żegnał, odjeżdżając napowrót. Dowódzca orenburskiego korpusu generał Obruczew, przeznaczył Sierakowskiego do 1-go batalionu, stojącego w Uralsku i do kompanji stanowiącej załogę, budującej się wówczas nowej twierdzy na wschodnim brzegu morza Kaspijskiego, na półwyspie Mangiszlak, zwanej Nowo-Piotrowsk. Cholera grasująca wtenczas w Orenburgu, zatrzymała go tam kilka tygodni, przebywszy szczęśliwie tę chorobę, puścił się w drogę, w końcu sierpnia 1848 r. Okolica w około Nowo-Piotrowska jest zupełną pustynią, wierzchni pokład półwyspu, złożony z muszłowca i kredy, żadnej prawie nie dopuszcza wegetacji, siano dla koni rządowych sprowadzać tam muszą z za morza: forteczka na niewielkiem zbudowana wzgórzu o trzy wiorsty od morza, ma tylko słone przed sobą jeziora i rozrzucone na szerokiej przestrzeni kirgizkie gdzieniegdzie cmentarze. Dwa razy na miesiąc przypływający z Gurjewa statek parowy, stanowi jedyną z Europą komunikację, a podczas zimy zamrożłe brzegi i tej nie dopuszczają nawet. Kompanja żołnierzy i sotnia kozaków, zajętych budową twierdzy, stanowiły całe towarzystwo wygnańca z rozognioną wyobraźnią, z duszą wstrząśniętą wielkimi wypadkami europejskimi, z myślą zajętą losami ojczyzny. Zaprawdę było z czego zwariować. Na szczęście Zygmunt znalazło się tam dziecko 14-letnie, chłopak, pasierb jednego z oficerów, wygnańca z 31 roku, żonatego z Rossjanką. Młody żołnierz, jał się jego wychowania i z całym zapalem oddał się temu, o ile obowiązki służby na to pozwalały. Sam później

mawiał nieraz, że dziwi się jak głowa nie pękła chłopakowi, bo wszystko chciał w nią wpakować i pozwolił zrobić z niego powiernika swych marzeń. Chłopak jednak rósł i rozwijał się, po roku, kiedy gazety przyniosły wiadomość o węgierskiej kampanji i znalazł się w nich artykuł z wykrzyknikami o wielkim Bogu rosyjskim, malec czytając powiedział Sierakowskiemu, że tam jeszcze czegoś nie staje. Czegoż? zapytał zdziwiony nauczyciel. Że maleńki jest Bóg węgierski, odpowiedział chłopak. Był to tryumf i po ciecha dla biednego wygnańca. Do pobytu w Nowo-Piotrowsku odnosi się następująca anegdota: Kazał mu uczyć żołnierzy tak zwanej literatury. Literaturę sądecką w Rossji stanowi kilkanaście dłuższych i krótszych artykułów, tłumaczących, co to jest żołnierz, podoficer, chorągiew i t. p. Żołnierze obowiązani są umieć to doskonale na pamięć i podczas inspekcji są o te artykuły zapytywani. Ponieważ większa ich część nie umie czytać, jeden więc z nich recytuje głośno artykuły, a kilkunastu lub kilkunastu powtarza je wyraz za wyrazem, tak się uczą. Zazwyczaj powtarzają je jak papugi i im prędzej który z nich umie obracać językiem, tem bardziej jest przez jenerałów chwalony. Jest to rodzaj musztry. Otóż w jednym z tych artykułów powiedziano, że aby być dobrym żołnierzem wymaga się odrobinę: kochać cesarza, Boga i ojczyznę. Sierakowski przecinek przestawił i cała kompanja powtarzała szybko, ku wielkiemu zadowoleniu inspektującego jenerała, że aby być dobrym żołnierzem, potrzeba odrobinę kochać cesarza — i tak to w Nowo-Piotrowsku zostało. Przebywszy półtora roku w

Nowo-Piotrowsku, Sierakowski przeniesionym został do Uralska, była to pożądana dla niego zmiana, znalazł tam bowiem oprócz bogatszej przyrody, 20-tu przeszło kolegów za polityczne sprawy w sołdaty zesłanych, większe miasto i łatwiejsze z Europą komunikacje. Dowódcą bataljonu w Uralsku był major Michajłow, gruby i pojęcia o niczem prócz służby nie mający człowiek; zdarzało się często, że na musztrach, obchodząc we froncie stojące szeregi, bił własną pięścią po twarzy żołnierzy, których twarz mu się nie dość wesołą wydawała. „Patrzaj weselej“, krzyczał, dając im policzki. Pod takiego dowódcy rozkazami musiał służyć Sierakowski, umiał jednak przekonać go o wyższości swojej umysłowej i moralnej i pewien rodzaj uszanowania wyjednać. Nie miał pan major żadnego pojęcia o sprawach politycznych i nie mógł zrozumieć za co to Polacy mogą być do jego bataljonu przysyłani, a był ciekawy, egzaminował każdego. Sierakowski poznawszy umysł pana sztabsoficera, nowoprzybyłych uczył, aby na zapytanie odpowiadali, że „za usiłowania w celu podźwignienia narodowości“. Biedny major nie mógł zrozumieć i nabrał jakiegoś wyższego wyobrażenia o ludziach, z których każdy tak górną się tłumaczy, że on tego nie pojmuje. Z Uralska przeniesiony do 2 go bataljonu, zajmującego stałe kwatery w Orenburgu, Sierakowski odetchnął swobodniej; położenie jego socjalne nie zmieniło się wprawdzie, bo zawsze ten sam płaszcz szary nosił, ale miał tam kilku dawnych przyjaciół, do których tęskniło jego kochające serce, a w centrze zarządu obszernych prowincji, znalazł więcej pokarmu dla łaknącego wiedzy i

pracy umysłu. Położenie to polepszyło się jeszcze bardziej, kiedy miejsce Obruczewa zajął generał Aleksy Perowski, człowiek wielkiej szlachetności i wyższego niezaprzeczenia umysłu, przy którym wszyscy polscy wygnańcy lepszemu obejściu i słusznieszego ocenienia spodziewać się mogli. W Orenburgu, jak wszędzie, stał się Sierakowski duszą kółka, w którym żyć musiał; niejedno serce między młodymi kolegami na zawsze do siebie przywiązało, a przez wyrobione z czasem u władz miejscowych stanowisko, na los nawet niejednego z nich wpłynęło. Schodzili się często do niego, słuchać ognistych, bujną wyobraźnią i gorącym uczuciem nacechowanych opowiadań albo dyssertacyj i nazywał te zgromadzenia, we właściwym sobie języku „wielkimi mlekami“, bo biedny żołnierz gościom swym, zbierającym się w koszarach, nic więcej prócz mleka ofiarować nie mógł. Wszystko, co działo się na świecie, zawsze go zajmowało najżywiej, dzienniki czytał skwapliwie i był dla kolegów źródłem wszelkich politycznych wiadomości. Dwa razy na tydzień przychodziła tam poczta, a wiosną i jesienią popsute drogi opóźniały ją często tak, że wtenczas w niezwykłych odbierano ją godzinach. Sierakowski pilnował zawsze przybycia kurjera, żeby ani chwili nie stracić i wtenczas godziny trawił na czytaniu nowych gazet; nocna pora, śłota, chłód, zamieć, nic go powstrzymać nie mogło, u feldfebla potrafił sobie zawsze wyrobić pozwolenie, a kolegom, namawiającym go czasem, żeby na drugi dzień to odłożył, odpowiadał zwykle: „A jeśli w nocy umrę, a Pan Bóg zapyta się, co się na świecie dzieje, i pokaże się, że nie wiem,

powie mi, że byłem głupcem, i nie miałem uczciwej i koniecznej ciekawości, bo były przecież środki do wiedzenia się“.

Wyczytane wiadomości roznosił zaraz kolegom, nieraz ich budząc wśród nocy, żeby się prędzej jakąś wieścią podzielić. Każde nieszczęście współwygnańców żywo go obchodziło, a starał się zaraz w miarę możliwości zaradzić mu, dopomódz. Po przyjeździe już generała Perowskiego smutny odegrał się dramat w jednej z forteczek orenburskiego kraju, w Orsku. Był tam do kompanji roboczych skazany młody Dobkiewicz, wielkiej zachości młodzieniec, a zdrowia słabego. Komendant miejscowy, pułkownik Niedobrowo, nie cierpiący Polaków, ciągle się nad nim znęcał, nareszcie pewnego dnia, spotkawszy wracającego z roboty, zatrzymał i wyłajawszy, zakończył temi słowami. „Podły jesteś jak cały twój podły polski naród“. Na te słowa, cierpliwie osobiste obelgi znoszący Dobkiewicz, położył na ziemi topór, który niósł z roboty, a wzięwszy leżącą różgę, uderzył nią pułkownika, mówiąc: „Mnie możesz łąć, jak chcesz, ale narodu mego nie śmieć!“ Pozbawionego wszystkich praw stanu więźnia, oddano pod sąd wojenny, który go skazał na 6000 pałek. Perowski znieść tego wyroku nie mógł, zmniejszył go do 1000 razy, ale tę karę nieszczęśliwy przenieść musiał. Na egzekucję przywieziono go do Orenburga. Sierakowski wszystkich sprężyń użył, żeby temu zapobiedz; była nadzieja iż lekarze znajdą, że Dobkiewicz kijów wytrzymać nie może — błąd, szczupły, zdawało się, że już jedną nogą stoi w grobie, a uprzedzeni doktorowie chcieli już wydać potrzebne

świadcstwo, kiedy na ich zapytania pacjent odpowiedział, że jest zdrow zupełnie i karę wytrzymać może. Mówił potem, że sumienie mu nie pozwalało powiedzieć inaczej, bo kłamstwem się brzydzi, a nie zrobiwszy nic złego pewien jest, iż to co Pan Bóg na niego dopuszcza, wytrzymać może. Nie było innego ratunku nad ujęcie żołnierzy, którzy do egzekucji przeznaczeni będą. Z całą właściwą sobie energją i żywością zajął się tem Sierakowski; złożyli się wszyscy i tym sposobem mógł zrobić dla tej kompanji ucztę, na której potrafił tak ująć żołnierzy, że mu przyrzekli, iż się nic Dobkiewiczowi nie stanie. Kary cielesne najbardziej są ze wszystkich dowolne, tysiąca kijów, danych należycie, nikt wytrzymać nie może, zdarza się często, że od połowy umierają, kiedy znowu bywają przykłady, że trzy razy większą ilość przenoszą ludzie nie atletycznej wcale budowy. Żołnierze dotrzymali przyrzeczenia. Dobkiewicz, którego tysiąc razy niby uderzono, po egzekucji miał kilka zaledwo czerwonych pręg na plecach, ocalał, i po kilku latach, wrócił jeszcze na łono rodziny, a winien to był przedewszystkiem serdecznemu zajęciu się i staraniom Sierakowskiego, który z tego powodu kilka dni w gorączkowym zupełnie przeżył stanie.

W życiu żołnierskiem, przeplatanem umysłowemi pracami, biesiadami z towarzyszami niedoli, uczeniem dzieci, przeszło Sierakowskiemu kilka najpiękniejszych lat młodości. W 1854 roku awansowany na podoficera, powołany był na własne żądanie do stepu. Właśnie, przed niewielu miesiącami Perowski zdobył twierdzę kokańską Ak-meczet, o 500 wiorst

na wschód od morza Aralskiego, nad rzeką Syr-Darją położoną; Rossja dla przyswojenia sobie tej zdobyczy, która łączyła jej posiadłości orenburskie z sybirskimi i była nowym krokiem na drodze do Indyj, tworzyła tak zwaną Syr-Daryjską linję, budując kilka małych forteczek nad tą rzeką, a z Ak-meczetu, który Fortem Perowskiego nazwano, postanowiła zrobić punkt prawdziwie obronny, któryby już mógł zupełnie panować nad stepem. Dla przebudowania tej fortecy przeznaczonym stał inżynier, generał Burneaud, niegdyś kapitan saperów pod Waterloo, a od upadku Napoleona służący w wojsku moskiewskim, wielkiej szlachetności człowiek. Sierakowskiego przykomenderowano do generała. Parę lat przebył nad Syr-Darją, pilnując robót, urządzając cegielnię, będąc prawą ręką szanownego starca, do którego się całym sercem przywiązał. Nowy zupełnie i prawie dziewiczy kraj, w którym zdawał się jakby zakładać podwaliny nowej cywilizacji, zajmował i pociągał ognistą wyobraźnię wygnańca żołnierza; używani do robót Kirgizi, dzieci natury, prostotą i naiwnością swoją ujmowali poetyczną i tkliwą stronę jego duszy, prędko stał się ich ulubieńcem; przywykli do innego zupełnie obchodzenia się z nimi Moskali, dopraszali się zawsze, ażeby młody Polak im rozkazywał i pieniądze zapracowane wypłacał. Sierakowski z właściwą sobie energją, wziął się do nauki tatarskiego języka, w prędkim czasie mógł się już z nimi rozmówić, kiedy przychodziło do wypłat, starał się zawsze mieć drobne srebrne pieniądze, żeby każdemu mógł do rąk należność, w ulubionej dla dzieci stepu błyszczącej monecie

oddać, co ich najbardziej niewoliło. Czynna natura Sierakowskiego znalazłszy tam żywioł dla siebie, czuła się nad Syr-Darją szczęśliwszą niż w Orenburgu, grono współtowarzyszy Polaków, których i tam spotkał, ubarwiało mu jeszcze ten pobyt, a umiał znaleźć przy tem wszystkim chwile, które poświęcał kształceniu i rozwijaniu młodego chłopaka, syna rosyjskiego kupca, którego tam znalazł. Było to jedną z właściwości jego istoty, że na młode, dziecinne jeszcze dusze, szczególniejszy wpływ wywierał, jakby magnetyczną siłą przyciągał je do siebie i pod tchnieniem tej ognistej, a pełnej miłości duszy, rozwijały się one bystro, jak kwiat pod słońca promieniem. Młodziutki chłopak przylgnął do niego całym sercem i w kilka lat później, już na człowieka wyrosły, prowadził z nim korespondencję, jak do ojca po radę się udając. Po kilkunastu miesiącach Burneaud wrócił do Orenburga. Sierakowski przeszedł pod rozkazy naczelnika Syr-Daryjskiej linii, generała Fitingoffa. Wtenczas to posłany w oddziale wyprawionym dla ścigania Kokańców, którzy nie mogąc odebrać Ak-meczetu, na tabuny rosyjskie napadali, starając się zadawać klęski załodze, o mało życiem nie przepłacił. Było to w styczniu, dzień był ciepły, jak często się zimą w tamtych stronach zdarza, a nieopatrzny generał wybrał się w drogę, wziawszy namiot i ciepłe odzienie tylko dla siebie jednego, a nie pomyślawszy zgoła o żołnierzu. Na trzeci, czy czwarty dzień, mroz 25° zachwycił oddział lekko ubrany wśród nagiego stepu: śmierć mroźna groziła wszystkim i tylko przytomność i energia kilku od lat pięciu bawiących w stepie Polaków, a z życiem

tamtejszem obeznanych, wybawiła oddział. Tymczasem cesarz Mikołaj umarł i dzięki staraniom generała Burneaud i Perowskiego, Sierakowski został awansowanym na oficera. Istniejące dla zesłanych w żołdacy Polaków prawo, które im nietylko dysmisji, ale nawet urlopu wzbraniało przed wysłużeniem lat 10 w stopniu oficera, usunięto w pierwszych chwilach wstąpienia na tron Aleksandra i Sierakowski mógł nareszcie Orenburg opuścić. Była to chwila, kiedy po krymskiej wojnie starano się akademię wojenną powiększyć, otwierając wstęp do niej wszystkim oficerom armji, którzyby egzamina zdać potrafili. Sierakowski zmuszony zawód dla siebie obrać, chciał z tego skorzystać i podać się do akademji wojennej. Ale według prawa, trzeba było pierw 2 lata przesłużyć oficerem we froncie. Generał Perowski znając zdolności Sierakowskiego i pamiętny na jego dołę, podjął się szlachetnie usunąć tę trudność, napisał do ówczesnego prezesa akademji generała Rostowcowa, i wskutek tej rekomendacji zgodzono się przyjąć Sierakowskiego przed terminem. Wezwany do Petersburga, przybył tam w połowie 1857 roku. Dziewięć lat ciężkich ubiegło od chwili, kiedy ztamtąd w towarzystwie żandarma wyjeżdżał do Orenburga. Młodzieniec roztaczający wtenczas przed Orłowem i Dubeltem swoje poetyczne marzenia i młodziuchną wiarę, wracał dzisiaj mężem, więcej skoncentrowanym już w sobie, znającym z wielu stron życie, ale zawsze równie płomiennie kochającym ojczyznę i nawet ludzkość całą. Kilkuletnie życie w koszarach i szeregach wojskowych, zaznało go dotykalnie ze wszystkimi nędzami i cier-

pieniami moskiewskiego żołnierza, wchodząc do akademii wojennej i mając przez to otwartą drogę do jeneralnego sztabu, postanowił wszystkie swe zdolności i pracę poświęcić przyniesieniu ulgi tym nieszczęśliwym i stało się to natenczas panującą jego myślą. Okoliczności zdawały się temu sprzyjać, a przynajmniej uprawniać nadzieje szlachetnej duszy. Panowanie Aleksandra rozpoczynało się zapowiedzią wielkich reform. Kampanja krymską upokorzona Rosja, przeszła prędko od uwielbienia, jakim ogólnie przejętą była dla Mikołaja, do przeciwnego mu wbrew uczucia, wszystko co on zrobił, zaczęto krytykować, potrzeba radykalnej zmiany we wszystkich gałęziach administracji uderzała każdego, stawało się modą mówić o reformach. Cesarz, zaczawszy od zmiany mundurów, co go bardzo długo i szczerze zajmowało, przystawał na żadaną przez obywateli litewskich reformę włościańską i jednocześnie kilka komisji utworzyć polecił, mających wygotować projekta najrozmaitszych reform. Tymczasem propagowane przez Herzena i rosyjskich wychodźców idee, zdawały się rozszerzać szybko, trzymana długo w klatce i na smyczy młodzież chwytiała je chciwie, wierząc mistrzowi jakby Ewangelii; sławny „Kołokoł“ był wszędzie między młodzieżą wojskową, wstydem było jego nie czytać, wszystko co miało tylko pretensję do oświaty mówiło o reformach, radykalniejsi przebąkiwali o wywróceniu wszystkiego, co istniało, umiarkowańsi chcieli naśladować Anglię, sprowadzić do Rossji instytucje tameczne. Car Aleksander miał opinię dobrego, łagodnego, a pragnącego ulepszeń człowieka. W istocie rząd żadnego obmyślonego planu

nie miał, szedł za rozbudzoną upokorzeniem krymskiem opinią, wszystko rozpoczynał, pozory liberalizmu przyjmując na siebie; a wyglądał chwili, w którejby znowu wszystko mógł w dawne wziąć karby i na korzyść swej jedynie władzy obrócić. Kilkanaście różnorodnych komisji pracowało bez żadnej wspólnej im wszystkim idei, samopas, co oczywiście pracę ich na niepłodność skazywało, a gdyby kiedy w praktyce zastosowaną być miała, musiało do największego prowadzić nieładu. Jednakże wyraz reforma był u wszystkich figur rządowych na ustach, a pojęcie o jej konieczności zdawało się być w powietrzu. Tajną myślą rządu, jeżeli z niej sobie istotnie sprawę zdawał, było zjednanie dla siebie mas, zupełnie jeszcze ciemnych i zyskania przez to szerokiej dla władzy swojej podstawy. Emancypacja włościan, którą do kwestji ulepszenia ich bytu zredukować się starano, poprowadziła za sobą zajęciem się i losem żołnierza. Wolniejsza trochę na chwilę prasa domagała się gwałtownie reformy procedury cywilnej i kodeksu karnego, naznaczone w tym celu komisje, poprowadziły do wysadzenia osobnego także komitetu dla rozpatrzenia wojskowego kodeksu karnego i wprowadzenia doń zmian koniecznych.

Gdy się to w Petersburgu działo, Sierakowski, znany w akademii jako najzdolniejszy uczeń, skończył jej kursa i w r. 1859 wszedł do jeneralnego sztabu. Myśl, która może przy egzekucji Dobkiewicza, albo innej podobnej zapadła mu była do duszy, dojrzała teraz, uczuł, że chwila urzeczywistnienia jej nadeszła, że gorąco pragnącemu tego człowiekowi może się udać wyrzucić z kodeksu karnego dla woj-

ską karę cielesną, a tym sposobem oszczędzić żołnierzom miliony pałek, które rok rocznie spadały na ich grzbiety; oddał się temu z całym zapalem i z całą właściwą mu wytrwałością. Nie dosyć było z filantropijnego punktu widzenia powstawać przeciw pałkom, trzeba było jeszcze dotykalne, namacalne złożyć dowody ich złego wpływu na żołnierza. Mając wstęp do archiwów ministerstwa wojny, Sierakowski z wielkim mozolem ułożył statystykę kar i przestępstw w wojsku rossyjskiem z lat kilkudziesięciu, dodał do niej porównawcze tablice kodeksów karnych wszystkich wojsk europejskich i dowiódłszy 1) że kodeks rossyjski, który za Piotra Wielkiego był łagodniejszym od wszystkich, dzisiaj wszystkie inne srogością przechodzi, a 2) że ilość przestępstw w wojsku rossyjskiem niesłychanie przewyższa karną statystykę europejskich armji, które w miarę łagodniejszego ciągle prawodawstwa, moralniejszemi się stają, wnosił, że kara cielesna koniecznie zniesiona być powinna. Pracę jego, minister wojny oddał komitetowi, pracującemu nad przejrzeniem kodeksu karnego. Od jego decyzji miało zależeć wszystko.

Miedzy członkami komitetu było kilku starych generałów z Mikołajewskich czasów, którzy w pałkę tylko wierzyli, ci zrobili wniosek, żeby projekt odrzucić, a autora za to, że bezczęści armię rossyjską, dowodząc, że w niej stosunkowo więcej, popełnia się zbrodni, niż w innych, zdegradować w żołdacy. Chwila była stanowczą, na ostatecznej jednak sesji młodzi przyjaciele Sierakowskiego zwyciężyli, pracę uznano za użyteczną i dobrą, projekt przyjąć pod rozwagę polecono, autora dla dopełnienia swych

wiadomości i obeznania się na miejscu ze stanem rozmaitych armji, posłano z ramienia rządu na kongres statystyczny międzynarodowy, zbierający się w Londynie w r. 1861 i polecono zarazem zwiedzić Paryż, Turyn, Wiedeń i Berlin. Polecony przez ministra ambasadorom w tych stolicach i mając przez to możność dokładnego przypatrzenia się wszystkiemu, memorjałami, posyłanemi z podróży, popierał konieczność reformy.

Podróż i zetknięcie się z ucywilizowanym zachodem, rozwinęły jeszcze szerzej zdolności i pojęcia Sierakowskiego, prace jego uznane za tak znakomite, iż minister w oryginale komunikował je cesarzowi, co nawet w oczach zawziętych przeciwników dawało myślom jego prawo obywatelstwa w Rossji. Stał się znanym w wyższych sferach ministerstwa wojny człowiekiem. Wracając z podróży, przejeżdżał przez Warszawę właśnie wtenczas, kiedy były minister Suchozanet objął zarząd Królestwa Polskiego. Dowiedziawszy się o jego przybyciu, namiestnik carski posłał adjutanta powiedzieć, że chce go widzieć. Sierakowski tłumaczył się, że wracając z zagranicy nie ma z sobą munduru. Jenerał Suchozanet odpowiedział na to, że mu nie mundur Sierakowskiego, ale jego głowa potrzebna. Rzecz zupełnie w Rosji niesłychana, a którą przytaczamy dla tego tylko, aby pokazać, jakie stanowisko sobie niedawny żołnierz wyrobić potrafił.

Tu zaczął się rok najswobodniejszy może w życiu Sierakowskiego, jak gdyby po długich i bolesnych kolejach chciał mu Bóg dać zakosztować wszelkiego rodzaju pociech, nim godzina męczeń-

stwa wybiła. Skończywszy akademię, odwiedzał był biedną matkę i siostrę, a także strony rodzinne i serdecznie przez niego ukochaną Litwę; teraz wracając z zagranicznej podróży, znowu był w Wilnie, gdzie od dawnych i nowych przyjaciół najserdeczniej witany, poznał rodzinę Dalewskich, bardzo w ostatnich czasach prześladowań moskiewskich wypróbowaną. Składała się ona z 3 braci i 3 siostr. Dwaj starsi, niedawno z Syberji, z ciężkich robót wrócili, a w krótkim czasie miały jeszcze sroższe ciosy spaść na całą rodzinę: we dwa lata później, sędziwa matka i wszystkie córki miały być na wygnanie w różne strony wysłane, po śmierci średniego syna, najstarszy miał do kopaiń napowrót wrócić, a ostatni zginąć na placu egzekucji, ale wtenczas nikt nie przeczuwał nieszczęścia, była to chwila spokoju, a między trzema młodemi i pięknymi córkami, najstarsza (†)⁵ Apolonja ujęła serce Sierakowskiego. Przyrzekli sobie wzajem, że do siebie należeć będą i już nie rozstał się Zygmunt z tą myślą, urzeczywistnienie jej odkładając tylko do chwili urządzenia się ostatecznego w Petersburgu. Wracając tam, już pewny, że matkę i siostrę utrzymać potrafi, zabrał je z sobą i był dla obu kobiet bardzo go kochających, a przez długie lata nieszczęśliwych, podpora, opiekunem, pociechą. Wróconego do stolicy, nowy minister wojny, jenerał Milutyn przyjął najlepiej, szczegółowego zdania sprawy ze zrobionych spostrzeżeń słuchał, a tymczasem dzięki inicjatywie i ciągłym usiłowaniom Sierakowskiego, w nowym kodeksie karnym dla wojska, kary cielesne zaczęły ustępować miejsca innym, bardziej wiekowi

dzisiejszemu odpowiednim karom. Miał więc pociechę widzieć urzeczywistnienie swych prac, natchnionych najwznioślejszem uczuciem ludzkości. Ze zmianą kodeksu karnego trzeba było zreformować więzienia i urządzić dyscyplinarne kompanje, jakie mają armje ucywilizowanych krajów. Myśl tę znowu podał i rozwijał Sierakowski. Jenerał Milutyn przyjął ją dobrze i znowu wysłał młodego autora projektu za granicę, tym razem wyłącznie do Francji i Algieru, dla wyuczenia się dokładnie tej kwestji. Udując się w podróż Sierakowski wziął ślub z panną Dalewską i już w towarzystwie ukochanej żony puścił się w drogę. Miał przyjemność młodej, w wiejskiem zaciszu wychowanej osobie, pokazywać i tłumaczyć wszystkie cuda dzisiejszej cywilizacji, wszystkie bogactwa sztuki i piękności natury, a kiedy zdrowie nie pozwoliło jej towarzyszyć mu do Afryki, odesłał ją do matki na Litwę, a sam w Algierze oddał się sumiennemu zapoznaniu się z urządzeniem więzień wojskowych i dyscyplinarnych kompanji francuzkich. Marszałek Pelisier, obecny tam wtenczas, a uderzony zdolnością i czynnym umysłem młodego oficera, raczył go także zaszczycać swemi względami. Wzbogacony nowemi spostrzeżeniami, leciał Sierakowski napowrót przez Wilno, gdzie go czekała żona i tam znalazł rozkaz, o który sam prosił, obejrzenia więzień w gubernjach litewskich. Rozkaz był wydany w imieniu cesarza. Komendantem Wilna był jenerał Wiatkip, pod którego rozkazami i dozorem znajdowały się naturalnie więzienia wojskowe. Sierakowski, o którego podróżach i blizkich z ministrem stosunkach wiedział jenerał, na mocy

polecenia, o którym wspomnieliśmy, zażądał zmiany zupełnej systemu i zniesienia kar cielesnych, używanych powszechnie w więzieniach. Żądaniu temu towarzyszył wykład teorii. Jenerał rozkazu nie miał, żadnych teorii gruntownie zrozumieć nie był w stanie, ale nie umiał oprzeć się wpływowi Sierakowskiego i proprio motu wydał rozkaz, zakazujący używania kar cielesnych w żadnym wypadku, we wszystkich więzieniach wileńskich. Uprzedziło to projektowaną reformę, a nawet o wiele ją prześcignęło, po kilku tygodniach z zadziwieniem dowiedziano się o tem w Petersburgu, zganiono ostro jenerała, ale zrobiło to w wyobrażeniach rewolucję: władze wojskowe spostrzegły, że więzienia nawet bez pałki i knuta egzystować mogą, wrócić prosto do dawnego systematu niepodobna było, przynajmniej w tamtych chwilach, kiedy brutalna siła jeszcze szanowała pozory i osłaniać się niemi chciała. Pierwszy krok był zrobiony. Sierakowski wróciwszy do Petersburga pracował dalej przy ministrze wojny nad reformą więzień, urządzeniem kompanji dyscyplinarnych i t. p., kiedy gwałtami Moskwy nad Wisłą przyspieszone powstanie, wybuchło w Warszawie. Całem życiem dowodził, że kochał ludzi i pragnął ich dobra, że gotów poświęcić się za nich; w pracach ostatnich lat kilku miał czysto humanitarne cele, ale nigdy, na chwilę nie mógł przestać być Polakiem, i w tym świecie, który chętnie wyobraźnią i myślą swoją ogarniał, najdroższą mu zawsze i najbliższą była ta najnieszcześniejsza ojczyzna. W chwili tak stanowczej uczuł, że wszystkie jego siły do niej przedewszystkiem należą. Miała prawo wy-

magać, żeby zdobyte w ciężkiem życiu doświadczenie i naukę na jej usługę teraz obrócić. Jak będąc młodzieńcem życie swoje gotów był jej oddać w ofierze, tak teraz świetna, indywidualna w przyszłości pozycję, a co największa, domowe, zaledwo skosztowane szczęście, na jej ołtarzu złożył. Powstanie przygotowywało się na Litwie. Narbut już w ludzkim powiecie broń dobył, potrzebowano zdolnych oficerów. Sierakowski nie wahał się i przybył do Wilna. Poruczono mu dowództwo w województwie kowieńskiem, pożegnawszy więc żonę, udał się do objęcia go na miejscu. Nim jednak do boju wystąpił, pamiętny dobrych stosunków z ministrem i prawdziwych jego względów, napisał do niego list, w którym wypowiedział, iż póki mógł tylko, służył rządowi uczciwie, dziś jednak na głos ojczyzny głuchym być nie może i wobec walczących braci pozostać w szeregach armji moskiewskiej nie jest w stanie, a walkę dzielić musi, podaje się więc do dymisji, i oświadcza, iż od tej chwili uważa siebie za uwolnionego od wszystkich względem rządu zobowiązań. Kończył temi słowami: „Może za kilka tygodni podpisze pan na mnie wyrok śmierci, ale i wtenczas nie będziesz mógł odmówić mi szacunku“. Powstanie, kierowane przez rząd niewidomy i nieznanany nikomu, rozpoczynane pod naciskiem zalewającego cały kraj nieprzyjaciela, tę odrazu miało własność, że wszystko się w nim działo jakby bezmienie. Ludzie występujący już do jawnego czynu, do boju krwawego, kryli się najczęściej pod przybranem imieniem, każdy o swojej osobistości zapominał. Sierakowski przybrał też sobie imię Dołęgi,

pod którym przez cały czas krótkiej swej kampanji był znany. Imię to zawsze lubił, jako negację niedołęstwa, i w rozmowach z kolegami w Orenburgu często żartem mawiał, że jest nie Niedołęga, lecz Dołęga. Sam wybór tego imienia może świadczyć, iż biorąc się do miecza, czuł, jakiej energii do rozpaczego boju potrzeba. Naznaczony przez Wydział Litewski wojewódzkim kowieńskim Sierakowski, to jest Dołęga, bo tak go odtąd nazywać będziemy, wyszedł z Kowna zaledwo w towarzystwie kilku ludzi, ale województwo w znacznej części już było zorganizowane; Jabłonowski, któremu ogólne nad nim dowództwo zrazu powierzono, już był sformował kilka oddziałów, sam w Poniewierskim powiecie już dwie szczęśliwe bitwy stoczył; w okolicach Kiejdan, Szyling z rozkazu Jabłonowskiego, utworzony oddział zdał był odstawnemu majorowi Kuszlejce, w powiecie rosieńskim organizował się Cytowicz, w Rogowskiej puszczy Dąbrowski, a Kołyszko niedaleko Kowna próbował szczęścia, zaś ks. Mackiewicz jako kapelan obozowy, wyprowadziwszy do lasu swoich parafian, rozgrzewał pobożnego ducha żmudzkich włościan. Żywioły były gotowe i dlatego samo przybycie Dołęgi, którego imię u młodszych i u młodzieży wielką miało wziętość i już było na Litwie szeroko znane, przyczyniło się do rozszerzenia powstania. Wielu w nim jednym widziało rekojmie powstania, młodzież ze stron wszystkich gnać się do niego zaczęła i oddział wzrastał. Przybyło z nim razem dwóch zdolnych oficerów: kapitan artylerji Laskowski i Antoniewicz, który długie lata w obozach na Kaukazie spędził. Po objęciu oddziału

i pierwszym do niego przemówieniu, wkrótce Dołęga otrzymał wiadomość o zbliżającym się nieprzyjacieli; gotował się teraz do odporu, a choć wiadomość okazała się mylną, przytomność umysłu jaką okazał i bystrość rozporządzeń wlały w powstańców wiarę w jego zdolności i podniosły ich ducha. Nie będziemy opisywali tutaj wszystkich marszów i pojedynczych rozporządzeń Dołęgi i musimy ograniczyć się na odszukaniu tej myśli, tego ducha, którego on z sobą przyniósł i którego starał się być uosobieniem. Jeżeli partyzantki w ogólności według prawideł nauki wojskowej sądzić nie można, to w ostatniej nowej walce mniej zapewne niż kiedyś widła te zastosowywane być mogły. Powstanie wybuchło w kraju bardzo mało, albo zgoła do niego nieprzygotowanym, myśliwską broń nawet, rząd rosyjski przed rozpoczęciem zbrojnych ruchów odebrał; ukryte przed jego czujnością dubeltówki, lub szable małą zaledwo część niewielkich oddziałów uzbroić mogły, ztąd dowódcy oddziałów, w pierwszych chwilach ich sformowania, o zdobyciu broni myśleć musieli i albo ją tworzyć z zasobów, których sam kraj dostarczał, przekuwając rolnicze kosy na broń żołnierską, albo też nadziei otrzymania jej z zagranicy, wszystkie inne plany, chociażby najświetniejsze, poświęcać. Prócz tego kraj, zalany nieprzyjacielem, w lasach swoich jedyne posiadający warownie, nie mógł, walczącym za jego wolność synom, innego otworzyć przytułku, chociażby na czas najkrótszy a najnieodbieciej potrzebny dla wyuczenia się wszystkich, najelementarniejszych dla żołnierza rzeczy, jak obejście się z bronią i utrzymywania jakiegokolwiek bądź szy-

ku, sygnałów i t. p. Dlatego żołnierz, dzisiaj zaledwo zaciągnięty, wiedząc, że jutro atakowanym być może, każdą wolną chwilę ćwiczeniom wojskowym poświęcać musiał, instruktora najczęściej w tymże samym tylko dowódcy swoim znajdując. A kiedy przyszło do boju, tenże sam dowódzca nie mógł znowu poprzestać na kierowaniu nim tylko, przeciwnie, najczęściej własną osobą w najniebezpieczniejszych miejscach walczyć musiał i co chwila z dowódcy stawać się prostym żołnierzem, żeby tu nauczyć, tam własnym przykładem zagrać, tu chwiejących się podtrzymać, tam dopilnować spełnienia wydanego rozkazu.

Wśród tych wszystkich trudności, Dołęga rozumiał, że duch ludzki miłością Boga i ojczyzny rozgrzany, był prawie jedynym materiałem, z którego wszystkie inne zwykle każdemu wodzowi na rozkazy służące, wydobyć był powinien; rozplomienie więc tego ducha, zjednanie jak można najszerszej dla powstania podstawy, za główne swoje zadanie uważał, w to całe swe siły, całego ducha położył. Do tego też może i przeszedł swem życiem i całem usposobieniem swoim najbardziej był uzdolniony. Bujna wyobraźnia, połączona z dziecięcą niemal rzewnością serca, duch łatwo się rozplomieniący i udzielający drugiem zapалу, którym tchnął cały, to były główne rysy jego charakteru. Od lat młodzińskich zawsze lud kochał; na Ukrainie z pasiecznikami, na Litwie ze starymi gospodarzami najchętniej przestawał, tę miłość ludu przyniósł dziś ze sobą i przy każdym zetknięciu z nim, z tej skarbnicy serca umiał wydobyć uczucia i wyrazy, które do

prostych serc przemawiały i je niewoliły. Straciwszy lata całe nad ulżeniem losu żołnierzy rossyjskich nad uwolnieniem ich od kary cielesnej, później zajęty ulepszeniem więzień, znał wszystkie boleści wydziedziczonych na ziemi, pieścił w sercu ideały lepszej, sprawiedliwszej, prawami miłości rządzącej się społeczności, to też dzisiaj, powołując naród do boju za ojczyznę, za swobodę, chciał ducha swego weń natchnąć i podnieść go do tego ideału. Chciał żeby poczuli, że jeżeli zwyciężą, wszystkim w odzyskanej ojczyźnie będzie dobrze, bo ta ojczyzna będzie już lepsza, „Bożą myślą opromienioną społecznością“. W obozie jego nie było kar żadnych, raz tylko ukarał dowódcę plutonu za uderzenie żołnierza; do wszystkich odzywał się słowami „serce“ lub „bracie“ starcom zwyczajne uszanowania, jakie dla wieku miał w duszy, okazywał chętnie. Jeżeli kiedy w tych demonstracjach bywała przesada, to fałszu w gruncie nie było nigdy i czuł to każdy. Nie chciał terroryzować jak niestety nie jeden z dowódców powstania, ale pochwycić za sobą i unieść. Nie był to umysł organizacyjny, ale był człowiek bardzo często natchniony i jako taki działał. Jeżeli nie mógł w krótkich dniach swojej kampanji, które poprzedziły klęski, wywołać i zorganizować siły, które i po nim wytrwały opór stawiać i walkę uporną toczyć byłyby w stanie, to ducha ludu do głębi rozbudził i pewno w pokoleniach całych tych wiosek, które przechodził, zostawił niezatarte wrażenie, rzucił nasiona, które w duszach kielkować będą. Wzmocniony oddziałami ks. Mackiewicza i Maleckiego, dowiedziawszy się, iż 3 kompanje moskiewskiej pie-

choty wyszły z Poniewieża dla szukania go, w lecie pod Gienetyniami, niedaleko Rogowa, 6 kwietnia urządził zasadzkę i na niewielkiej polance, zręcznie otoczywszy nieprzyjaciela, zadał mu klęskę; 80 żołnierzy trupem położył, kawalerję moskiewską w bagna wpędził i obóz ich cały zabrał. Uciekający Moskale roznieśli przesadzone wieści o jego zwycięstwie, co ducha w okolicy podniosło, rzucając popłoch na nieprzyjaciela. To mu pozwoliło przez cały tydzień swobodnie organizować się w folwarku Knebie niedaleko Korsakiszek, a potem podzieliwszy się na 3 kolumny, bo już przeszło 2000 ludzi liczył, w dalszą puścić się drogę. Dążył ku Birżom, majątności Tyszkiewiczów, już na granicy Kurlandji położonej. Dlaczego ten obrał kierunek? to chyba kiedyś wytłumaczą raporta jego do Wydziału Litewskiego posyłane, jeżeli te ocalały. Może Libawa, którą czasem przed najbliższymi wspominał, była celem tej wyprawy, bo właśnie w tym czasie spodziewano się wylądowania na brzegach Żmudzi wyprawy Łapińskiego, która miała broń i amunicję dla powstania litewskiego przyprowadzić, a dlatego przy niedostatku broni wszędzie czuć się dającym, wiele najpiękniejszych planów i korzyści poświęcić się godziło. Droga Dołęgi szła przez miasteczka i wsie parafialne: Lubocz, Kumaje, Soły, Skopiszki, Ponedel, Poniemuń i Popiel. Był to prawdziwie tryumfalny pochód. Zabezpieczony po obu skrzydłach oddziałami ks. Mackiewicza i Kołyszki, zapewniony popłochem, jaki zwycięstwo pod Gienetyniami rzuciło na Moskale, Dołęga szedł nie przez lasy, ale bitemi drogami przez wsie i miasteczka. Wysyłani

naprzód powstańcy, uwiadamiłi mieszkańców o nadjeździe oddziału, tłumy zbierały się przy kościołach, księża z procesją wychodzili na spotkanie. Dołęga zsiadał z konia, przyjmował błogosławieństwo kapłana, za procesją wchodził do skromnej, nie wielkiej świątyni i ucałowawszy stopnie ołtarza, klęczący z chorągwią swoją w ręku słuchał nabożeństwa, kapelan obozowy ks. Peża, wstępował na ambonę, przemawiał do ludu, w prostych wyrazach tłumacząc mu cel powstania, którym było szczęście i swoboda wszystkich; śpiewano później *Te Deum*, a powtórne błogosławieństwo kapłana już całemu udzielone zastępowi kończyło obchód. Lud cisnął się tłumnie, znosząc żywność i dostarczając wszystkiego, co było potrzebnem, kobiety przyprowadzały działwę, żeby się obrońcom wiary i ojczyzny przypatrzyła; pobożni Żmudzini, widząc powstańców, poczynających z Bogiem, a niedopuszczających się żadnego gwałtu, wierzyli, iż sprawa ta musi być święta. W jednym z tych miejsc, Dołęga spostrzegłszy starca zalewającego się łzami, ukląkł przed nim, prosząc, aby go błogosławił; w Sołach inna go znowu czekała demonstracja. Tam działwa wiejska otoczyła go, sypiąc pod nogi kwiaty, jakie w tej rannej porze roku znaleźć już mogła i „Ajer“, zwyczajnie przez lud wiejski w kościelnych uroczystościach rozsypywany. Oddział wzrastał ciągle, zapal był tak wielki, iż gdyby broni miano poddostatkiem, całe pułki z łatwością formować by się dały; Dołęga większą część ochotników odsyłać musiał do lepszych czasów, kiedy środki uzbrojenia ich posiadać będzie, tymczasem dzielił swój oddział na 8 kompanij, tworząc z nich

rodzaj kadrów przyszłych 8 pułków, a kasy ile możliwości na broń przerabiać kazał. Był dobrej otuchy, spodziewał się broni z zagranicy, a usposobienie ludu podnosiło własnego jego ducha. Były to niezawodnie najszczytniejsze chwile życia jego. Prędko po nich miało nastąpić męczeństwo. Idąc ku wskazanemu innym oddziałom miejscu, Dołęga im bardziej zbliżał się do Kurlandji, nieprzyjazne znajdując zaczął usposobienie wśród ludu. Łotysze nie tylko nie wychodzili na spotkanie powstańców, ale przeciwnie, kryli się w lasach, żywność unosząc z sobą; przewodnicy nieraz mylnie wskazywali drogi, oddział nużył się często długimi marszami. Jenerał rosyjski Ganecki gromadził tymczasem siły. Zaledwo awangarda Kołyszki o milę za Birzami połączyła się w małym lasku z Dołęgą; już forpocztę moskiewskie rozpoczęły ogień, nadszedł wkrótce major Merlin z 2 kompanjami i walka przeciągnęła się kilka godzin.

Przed nocą Moskwa cofnęła się ku Madejkom a Dołęga z Kołyszką rozłożył się w gęstej puszczy, gotując się nazajutrz do stanowczej bitwy. Ks. Mackiewicz jeszcze nie było. Mając najdłuższą do przebycia drogę, jeszcze na miejsce zdążyć nie mógł. Nieatakowany do 10 godziny Dołęga zwinął obóz i poszedł w głąb puszczy, szukając dogodniejszej dla siebie pozycji, znalazłszy ją, zaledwie szeregi swoje uszykował i przemówił do kosynierów, kiedy Moskałe przypuścili atak; były tam zgromadzone wszystkie ich siły, 3000 ludzi wynoszące, a wzmocnione jeszcze około 200 strzelcami, dostarczonymi przez okolicznych właścicieli kurlandzkich, a którzy znając doskonale miejscowość i strzelając celnie, wielkie

powstańcom zadawali klęski. Walka uporna trwała kilkanaście godzin, rozmaitem przeplatana szczęściem, gdy waleczny Antoniewicz, przez lat 9 żołnierz, a później oficer na Kaukazie z 40tu innymi poległ, dowódzca kosynierów Paweł Wiwulski ciężko ranny, nareszcie sam Dołęga kulą w kość pancerzową ugodzony, dalej dowodzić nie mógł, amunicji powstańcom zaczęło braknąć, klęska w końcu była widoczną. Dołęga wskutek rany nie mogąc się ruszyć i leżąc na murawie, przywołał kosynierów, którzy w dniu tym najbardziej się odznaczyli, a dziękując im za męstwo, zdał dowództwo Laskowskiemu a sam pożegnał ich, zapewniając, iż prędko wróci. W nocy nadszedł ks. Mackiewicz ale już było zapóźno. Poniesiona klęska i na jego oddział źle podziałała; musiano myśleć o odwrocie. Laskowski cofnął się do poniewieżskiego powiatu. Rannego Dołęgę odwieziono do pobliskiego dworku obywatela Kościałkowskiego, a było dnia 21 i 22 kwietnia. Po zwycięstwie Moskwa rozbiegła się po okolicy, tropiąc rozbitych powstańców, szukając rannych i zdobyczy. Sierakowskiego, który jak wszędzie tak i tutaj przywiązywać do siebie ludzi umiał, kilku najbliższych w tym niebezpieczeństwie opuścić go nie chciało; znajdował się między nimi Kołyszko i Kołakowski. Wszyscy razem nazajutrz przez oddziałek Moskali, przebiegających okolicę w dworku Kościałkowskiego odkryci, razem z rannym wodzem aresztowani i do Wilna pod strażą odwiezieni zostali. Wieść o ujęciu Sierakowskiego jak piorun uderzyła wszystkich, którzy w nim wielkie pokładali nadzieje, ją przyjęto na Litwie jako klęskę narodową. Przy-

wiezionego do Wilna z powodu ciężkiej rany umieszczono pod strażą w szpitalu i rozpoczęło się śledztwo. Murawiew postanowił go zamordować, ale chciał z więźnia wydobyć zeznania. Między wojskowymi, napełniającymi Wilno, między adjutantami nawet litewskiego wielkorządcy byli dawni znajomi współtowarzysze z wojska, Sierakowskiego, przysyłano ich z namowami, prócz tego grożono, łudzono, rozmaite robiąc obietnice. Sierakowski najwyższą godność charakteru zachował, żonie zalecił, aby żadnych kroków w celu ocalenia go nie czyniła, bo też nie mogąc nic pomódz, tylkoby jemu i jej ubliżały. Sędziom swym odpowiadał, że ich za sędziów swoich nie uznaje i tłumaczyć się przed nimi nie będzie, a zapytywany o plany wojskowe, mawiał: „We dwa tygodnie miałem 2000 ludzi, we dwa miesiące miałbym 10,000 litewskiej armji“. Żadnego imienia wróg z ust jego nie pochwycił, żadnej chwili słabości, lub upadku jego nie dopatrywał. Spokojny i pewien, że cała krew dzisiaj przelana obficie kiedyś żniwo dla ojczyzny przyniesie, żył myślą w tej przyszłości, w chwilach ostatniej próby starając się zachować całą godność. Dowódzca jednego z oddziałów Sierakowskiego, Bolesław Kołyszko ujęty z nim razem, powieszonym został w Wilnie dnia 9. czerwca; niewyleczona rana odwlekała egzekucję Sierakowskiego. Myśleli niektórzy, że przez wzgląd na wielkie usługi jakie oddał armji rosyjskiej, kiedy był w jej szeregach, nie pozbawią go życia, wysoko położone nawet w Petersburgu osoby starały się o to, przychodziły telegramy do Murawiewa zalecające, aby więźnia nie kazał rozstrzelać, odpowie-

dział, że nie rozstrzela, bo powiesi, i dnia 27. czerwca o godzinie 11tej rano wyrok ten spełnionym został ze zwykłym okrucieństwem. Rannego, przywiezionego pod szubienicę, na pętli pociągnęli do góry ciż sami żołnierze, których od kary cielesnej uwolnić się starał. Do długiej martyrologii narodowej przybyło jeszcze jedno imię, jedno z najpiękniejszych i najbardziej czystych. Pamięć jego na Łmudzi i całej Litwie nie zaginie. Żonie Sierakowskiego, mającej straż wojskową u siebie w domu, a której w wigilję widzieć się z mężem nie pozwolono, przyrzekając iż odtąd często go odwiedzać będzie mogła, policmajster przyjechał zapowiedzieć, że wszystko już skończone. Niedługo potem nowe jeszcze ciosy spotkać miały biedną wdowę. Młodszego jej brata, Tytusa Dalewskiego rozstrzelano — matkę i siostry rozesłano do rozmaitych w głębi Rosji gubernji a wreszcie i samej wyjechać kazano w towarzystwie żandarma, nie zważając na to, iż stan, w jakim się znajdowała, na podróż nie pozwalał. Wszelkie starania i przekładania lekarzy nic nie pomogły. Murawiew widocznie i matkę i spodziewane dziecko chciał zamordować. Na drodze w Pskowie powiła córkę, a zaledwo powstała z choroby, przewieziono ją do Nowogrodu, który na mieszkanie wyznaczonym jej został.

Tak po całej tej rodzinie, jak po tylu innych zostało na Litwie według słów poety, tylko „suche drzewo szubienic i długie, nocne rodaków rozmowy“, ale wszystko co piękne, wzniosłe i prawdziwie święte, tylko ofiarą żyje i męczeństwem się krzewi.

Bronisław Zaleski.



Wyjątek ze sprawozdania Zygmunta Sierakowskiego o pobycie jego w Paryżu.

„Ja akończu eti zapiski mysleju zaimstwowannoju iz zapiski, predstavlennoj niedawno wajennamu ministierstwu odnim francuzkim aficerom. Wot suszcznost' etoj zapiski. Wa wsiech gasudarstwach żałujutsia na to, czto sodierżanie balszych pastajannyh armii stoit gasudarstwu agromnyh sum, sotniej miljonow, czto eto sostawlaet bremia i tiagost' dla gasudarstwa, czto armii atrywajut at prozwoeditielnawo (fiziceskawo i umstwiennawo) truda miliony ruk. K'sożaleniu, żałoby eti bolszeju czastiju sprawiedliwy. No kak pamocz etamu? Jedinstwennoje sredstwo stremitsia k'tomu, czto aby armia była wielikoj szkołoj, wielikim rozsadnikom abrazowanja w narodzie.

Jeśli sałdat wo wremia mira wyuczajetsia gramotie, pałuczajet elementarnej abrazowanje, to eto znaczyt — my gatowim jeżegodno diesiatki tysiacz uczytielej dla narodnyh szkoł. No jeśli sałdat pri atstawkie nie w sostojanji zaniat' miasto uczytiela w narodnoj szkole (ili drugoje padobnoje), to my sami w etom winawaty i nieudiwitielno, czto na nas pieniajut i at czasti daże prezirajut.

Czto że gawarit' ab aficerach? Pośle nieskolich miesiacow letnich zaniatii w pole, wsie paczti subaltern-aficery, (a ani sostawliajut agromnoje balszeństwo), leżat na baku, prawodiat wremia w bezdiejstwii, w prazdnosti, w kutieżach. A mieżdu tym aficery i sałdaty sostawliajut cwieta maładioży cełoj strany, cwieta fiziceskaj jeja siły.

K'sożaleniu nie iszczytie w riadach armii cwieta nrawstwiennoj i umstwiennoj siły naroda!

Zanimajutsia'li naszy aficery naukoj, literaturoj, umstwiennym trudom? A mieżdu tym eto ich prizwanje!

W greceskich i rimskich armjach aficery byli predstaviteli umstwiennawo abrazowanja i raz witja strany. Temistokł i Scipjon władieli nie tolko mieczom, no pierom i słowom i patamu imiennie władieli so sławoj mieczom!

Greceskaja fałanga, rimskij legjon — eto byli predstaviteli greceskawo i rimskawo abrazowanja. Jeśliby pagibła Grecja, ili Rim i astafaś adna fałanga, ili adin legjon, aniby pradażali istoryczeskoje razwitje swoich narodow.

Możno'li toże samoje skazat o naszej armji, mnogo'li w riadach jeja ludiej, katoryje sumieliby pieredat' swoim patomkam istorju swojej rodiny, paznakomit' ich s'tiem, czto my wyrabotali istoryczeskoju żyznieu?

Udiwitielno li posle tawo, czto iskliuczaja kratkich upojenii pabiedoj, na nas woobszcze smotrjat bez uważenia. „Wojennyj“ tieper znaczyt „nieabrazowannyj“ ili „pałuabrazowannyj czeławiek“. Mieżdu tym skolko ludiej w wajennoj służbie, katoryje pa prizwanju swojemu dażny rabotat' umstwiennie?

Pa naszymu mnieniu každyj połk — eto szkoła dla sałdat i maładyh aficerow! každaja korpusnaja kwartira — eto swajewo roda uniwersitet, ana dażna rozprastranijat' abrazowanje na akrestnuju stranu (elle doit rayonner intellectuellement) „Sałdat“ — eto predstavitel fiziceskaj siły naroda; aficer dożen byt' predstavitelem umstwiennoj i nrawstwiennoj jewo siły.

My nie dumajem utwierżdat' czto naszy aficery

dażny byt' specjalistami, chimikami, botanikami, ipr. No literatura i obłast' nauk nrawstwiennych (Le domaine des sciences morales) dowolno abszurna, dowolno w niej prastora. My żelajem imiet' mieźdu aficerami spodwiźnikow na etom popryszcze.

Saľdat, znaja, czto obszczestwo garditsia jewo aficerom, wsiehda achotno budiet jemu pawinawatsia wo wremia mira, wsiehda zaszczytit jewo swojeju grudju i nie wydad na pole brani. Prijatno pawinowatsia czeľawieku, w katorom widit nrawstiennoje prewaschodstwo. Mieźdu-tiem tolko nasiljem i gruboj siľoj moźno zastawit' pawinowatsia grubomu i nieabrazowannomu naczalniku⁴.

Ten krótki urywek ze sprawozdania pozwala nam poznać odwagę i śmiałość w wypowiedaniu prawdy, zarazem charakteryzuje prostotę stylu i treściwość w wykładzie, tymi nie wielu słowami przekonał, że jest źle w wojsku i wskazał środki wiodące ku lepszemu. W żadnym z wojsk europejskich nie myślano dotąd o tem, ażeby służba we froncie była szkołą moralności i wiedzy, wogóle wojskowość jest szkołą demoralizacji, rozpusty i pijactwa, oficerowie dają zły przykład żołnierzom. Kasyna wojskowe stanowią miejsca gry w karty i hulanki. Żołnierstwo, wracając do domu, przynosi ze sobą zarazę fizyczną i moralną. Iluż z pomiędzy setek oficerów znajdzie się ludzi nauki, ludzi wykształconych — wszyscy oni to nie mniej i nie więcej jak ludzie niewykształceni — albo przez pół wykształceni. Gdyby daną była Zygmuntowi Sierakowskiemu możność urzeczywistnienia jego projektów, dzisiaj wojsko rossyjskie stałoby na czele wszystkich

innych, byłoby wzorem moralności, cnoty i patriotyzmu. Do osiągnięcia tego celu nie szedłby drogą nakazów i pustych „zapisek“, lecz torem natchnień sercowych, przemawiając do ludzi słowem miłości. On pragnął, ażeby w każdej dzielnicy kraju wojsko było rekrutowane z miejscowej ludności, ażeby oficerowie tego wojska byli obywatelami tejże dzielnicy, ażeby komenda była wykonywana w narzeczu miejscowym, a tylko od oficerów wymagano, ażeby znali komendę wspólną. — Konkurencja, współubieganie się o palmę pierwszeństwa wśród wojsk różnych dzielnic, podniosłoby ducha, emulacja taka byłaby bodźcem do postępu. Takie same stosunki doradzał Zygmunt Sierakowski i odnośnie do biurokracji, sądził że jest koniecznością podniesienie poziomu wykształcenia wśród biurokracji za pomocą odczytów publicznych przez delegowanych prelegentów z głównych centrów oświaty. Marzył o tem, ażeby wychowanie duchowieństwa poruczone było uniwersytetom, ażeby skasowano seminarja i akademje duchowne, ażeby księża wykształceni w uniwersytetach pozbywali się fanatyzmu ciasnego, mieli na myśli prawdziwą oświatę ludu, a nie utrzymywali go w grubym bałwochwalstwie, przyczem starali się dawać dobry przykład, powstrzymując się od napojów wysokowych.

Ile to myśli i projektów szlachetnych miał w głowie ten olbrzym altruizmu Zygmunt Sierakowski, ile z tych projektów byłby w stanie urzeczywistnić. Nieraz mówiąc z nim o wstecznikach, o obskurantach, wskazywałem na wrogi ich usposobienie dla postępu — on odpowiadał „zwyciężymy ich sercem“.

Krwi nie wołamy!
 Zdobyć nie chcemy!
 Do łupieztw nie zdolni,
 My tylko ojczyznę pragniemy mieć,
 Tylko być wolni!

By w wolnej ojczyźnie miłości promieniem,
 Pracować nad prawdą, ludzkości marzeniem...

Kwestja Polska. (Polskiej Wapros).

Tłumaczenie z memoriału rękopiśmiennego Zygmunta Sierakowskiego, przedstawionego wojennemu ministrowi Milutinowi dla zakomunikowania Cesarzowi Aleksandrowi II. w roku 1862.

„Gdyby do Rossji należało tylko tak zwane Królestwo polskie, kwestja polska byłaby łatwą do rozwiązania. Po wojnach napoleońskich, K. P. zabrane siłą oręża, przyznane zostało Rossji na mocy traktatu wiedeńskiego, jako wynagrodzenie za pomoc, niesioną z jej strony w celu obalenia Napoleona. Królestwo polskie należy do Rossji, primo: prawem silniejszego, secundo: na podstawie umowy. Otóż zupełnie tak, jak królestwo Lombardo-wenecjańskie należy do Austrii. Wskutek nowej wojny, na podstawie nowej umowy, Królestwo polskie może być oddzielone od Cesarstwa. Jest to kwestja czasu i kombinacji politycznych, nie przedstawiających za-

dnym zawikłań politycznych, więc żadnych też i trudności. Mamy prawo powiedzieć, że kwestja ta przedstawia tyle tylko trudności, ile naprzykład ich przedstawia kwestja wenecka.

Wnikając jednak głębiej w istotę rzeczy, okaże się, że kwestja polska jest jedną z najważniejszych spraw, jakie Europa będzie musiała rozwiązać w bliskiej przyszłości i jest omal, że nie ważniejszą od kwestji wschodniej.

Przyczyny do tego są różne, jedne z nich stanowią tak zwane gubernje zachodnie.

Królestwo teraźniejsze polskie tworzyło tylko część wielkiej całości — dawnej Rzeczypospolitej polskiej.

Wiadomo, że w końcu wieku XIV. Polska połączyła się z Litwą, i że ta unia polityczna zawarta została ostatecznie w roku 1569, przy Zygmuncie Augustcie, na sejmie Lubelskim.

Pomimo wszelkich zarzutów przeciwnych, akta oryginalne dowodzą, że ta unia polityczna była dobrowolną, że to była federacja trzech narodów: Polski, Litwy i Rusi (południowo-zachodniej); że Litwa i Ruś, (ziemia Wołyńska i ks. Kijowskie), połączyły się z Polską właściwą, jak „równy z równym i wolny z wolnym, żeby pospolitość w nich nigdy nie ujmowała”. Historia wskazuje, że główną przyczyną upadku tego związku federalnego, nie mającego zgoła przykładu w nowej historii europejskiej, były zaburzenia wewnętrzne, a których znowu powodem, były intrygi Jezuitów, jakie nastąpiły po tak zwanej unji religijnej Brzeskiej, (tej ostatniej nie należy mieszać z unją Lubelską polity-

czną), w skutek której przedstawiciele duchowni kościoła wschodniego połączyli się z zachodnim.

A jednak pomimo intryg Jezuitów i pomimo tego, że królowie z domu Wazów ulegali ich wpływom — sejm w roku 1609 i wszystkie następne postanawiały nieustannie: „że unici dezunitów i na odwrót dezunitów nie mają prawa, pod żadnym pretekstem, bądź uciemniać, bądź prześladować, a to pod karą 10.000 złotych i pod grozą odpowiedzialności wobec trybunału“. (Patrz konstytucję 1609 r. i następne. Vol. leg. T. II).

Nie zważając na te uchwały rozumne, sejmowe, zamieszki wewnętrzne, spowodowane nietolerancją religijną, trwały dalej. One to były głównie przyczyną wojen kozackich i oderwaniu się Małorossji, one dały powód w wieku XVIII państwom sąsiednim do mieszanja się w sprawy polskie, mianowicie stając po stronie dyssydentów, a w skutek tego były także jedną z głównych przyczyn upadku Rzeczypospolitej.

W wieku XVI. Polska stała nie tylko wyżej od innych narodów słowiańskich, lecz pod wieloma względami wyprzedziła państwa zachodnio-europejskie.

Polityczne przywileje pełnoprawnych obywateli, sądownictwo, autonomia prowincji, dosięgły takiego wysokiego stopnia rozwoju, że nawet dla przyszłości najbliższej mogą służyć za wzór niedościgły, za skarbiec nieoceniony dla innych, szczególnie zaś dla ludów słowiańskich.

Wspominałem o przywilejach pełnoprawnych obywateli. Prawda, że pełnoprawnym był tylko stan rycerski (szlachta), lecz ów stan stanowił dziesiątą

część ludności. Do stanu rycerskiego należało około miliona ludzi, (patrz Lelewel i inni).

Zważmy, że w konstytucyjnej Francji, za czasów Ludwika Filipa (1830), korzystało zaledwie 200.000 ludzi z praw obywatelskich; że w obecnym czasie w Anglii, słynnej z politycznego swego rozwoju, znajduje się zaledwie jeden milion ludzi, korzystających w pełni z praw rzeczonych“, (obecnie nawet w roku 1906 na 38.000.000 mieszkańców ilość uprawnionych, wynosi zaledwie 7.000.000 osób.) „Przytem stan rycerski nie był kastą zamkniętą w sobie. Jeszcze w wieku XVII sejmy nadawały przywileje pełnoprawnych obywateli, więc prawa polityczne, całym chorągwiom, całym oddziałom, za odznaczenie się na wojnie, jak np. po kłuszyńskiej sprawie.*)

Nareszcie wiadomo, że po konstytucji 1791 r. włościanie wyjęci zostali z pod władzy właścicieli ziemskich.

Lecz wtedy już było za późno!

Nie dość, że Polska rozwijała i kształciła swe urzędowania, uznając w zupełności ich wewnętrzną wartość, ale ona dążyła zarazem do tego, ażeby rozpowszechnić te urządzenia przy pomocy związków dobrowolnych z innymi ludami, jednego z nią plemienia.

Dotychczas dziwią się temu, że ludzie stojący na czele narodu w Litwie i na Rusi życzyli sobie związku z Polską. Jagiełło był despotycznym i nieograniczonym władcą Litwy i Rusi. Wiemy, że jego

*) Żółkiewski odniósł nad odsieczą, wysłaną Smoleńskowi, świetne zwycięstwo, pod Kłuszynem między Smoleńskiem a Moskwą, bijąc w 6.000 ludzi, 48.000 nieprzyjaciół, 1610 r.

poprzednicy nie przebierali w środkach: szcucie dzikimi zwierzętami, tortury i męczarnie wszelkiego rodzaju — oto co czekało każdego Litwina i Rusina, który ściągnął na siebie gniew wielkiego księcia, a tymczasem dzięki wpływowi Polaków, Jagiełło dał w roku 1413 na Horodelskim sejmie, całej wyższej i średniej klasie Rusinów i Litwinów te same prawa obywatelskie i polityczne, z których korzystali Polacy, stojący nieskończenie wyżej od nich.

Jagiełło spełnił czyn prawie bezprzykładny w historii. Zważmy, że prawa polityczne i obywatelskie klasy wyższej i średniej w ówczesnej Polsce, w niczem nie ustępowały prawom angielskim w obecnej dobie, pojąć więc łatwo przyczynę, dla której klasy: wyższa i średnia na Litwie i Rusi ceniły związek z Polską i z tej racji złożyły się całkowicie ze szlachta polską, przyjęły jej dążności i kierunek.

Ludzie myślący na Litwie i Rusi musieli przyznać, że dzięki związkowi z Polską oni zdołali złamać potęgę zakonu Teutońskiego, (Grunwald i Tannenberg 15 lipca 1410), równie nie obawiali się już teraz planów zawojowawczych Turcji, a głównie mieli zabezpieczony własny rozwój swobodny.

Przywódcy Litwy i Rusi, tak byli przekonani o następstwach, dla nich korzystnych, wypływających z połączenia Litwy z Polską, które jak wiadomo nastąpiło w skutek wyboru Jagiełły na tron polski, że nie obawiali się wcale wpływu zasad zupełnie przeciwnych, jakie panowały w Moskwie, w drugiej połowie wieku XVI, to też wielokrotnie, (po śmierci Zygmunta Augusta, po ucieczce Henryka, a także po śmierci Batorego; 1572—1574—1586) propono-

wali powołać carów moskiewskich na tron Jagiello-nów. Ludzie ci bez wątpienia cenili wysoko swe prawa i swobody, (jak to wiadomo każdemu, kto zna ówczesny kierunek myśli, panujący na Litwie), lecz byli oni stanowczo przekonani, że car moskiewski, zasiadłszy na tronie Jagiellonów będzie zmuszony siłą okoliczności nadać te same prawa polityczne i obywatelskie ludowi moskiewskiemu, jakie posiadali już sami.

Widzimy zatem, że myśl połączenia dwóch państw słowiańskich: litewsko-polskiego i moskiewskiego poczęta została w wieku XVI. Myśl ta sama pojawiła się z nową siłą w początkach w. XVII, popierał ją znakomity Hetman Żółkiewski i jego zwolennicy, myśl ta znalazła silne poparcie w Moskwie, gdyż inaczej nie można sobie należycie objaśnić przyczyny wyboru Władysława IV na tron carski (1610).

Było to więc życzeniem wielu, ażeby te dwa państwa połączyły się ze sobą za przykładem połączenia Litwy z Polską a mianowicie „jako równy z równym, jako wolny z wolnym“. Zygmunt III, dążeniem swoim do opanowania, do zawojowania Moskwy, był głównie przyczyną, że myśl ta nie mogła być spełnioną.

Historja jak gdyby chciała nam dać naukę pogładową, że połączenie się szczere tych dwóch państw słowiańskich na mocy prawa silniejszego dokonać się nie może!

W pół wieku potem Aleksy Michajłowicz dążył znowu do połączenia obu narodów, lecz według ówczesnych warunków i okoliczności połączenie takie znaczyłoby poddanie się Polski pod panowa-

nie moskiewskie i z tej racji lepsi i patriotyczniejsi ludzie w Polsce oparli się takiemu połączeniu i zachowali jej niezależność.

W końcu XVIII wieku konfederaci targowiccy, (Potoccy, Rzewuscy i Branicki), udawali tylko, że działają w duchu połączenia, oni szukali jedynie osobistych korzyści, dlatego też ich imiona i ich czyny zostały pokryte hańbą, a sami zasłużyli na nienawiść wszystkich uczciwych ludzi, tak dobrze w Polsce, jak i w Rosji.

Po upadku Napoleona, Aleksander I, zdawało się, że marzył w istocie i że miał możność urzeczywistnienia pięknej myśli, datującej z wieku XVI, mianowicie połączenia narodu polsko litewskiego z narodem rosyjskim — „jako wolnego z wolnym, jako równego z równym“. Niestety, Rosja nie była jeszcze wtedy przygotowaną do takiego połączenia.

Ówczesni mężowie rosyjscy, stojący na czele rządu, nie pojęli całego znaczenia i wszystkich korzyści, wypływających z takiego, jedynie trwałego i szlachetnego połączenia. Karamzin, cieszący się podówczas największą wziętością, marzył jak Grek z czasów wojen napoleońskich, nie o federacji, lecz o hegemonji.

Dalsze nieszczęścia Polski, odbiły się zgubnie na samej Rosji, mianowicie wskutek powstrzymania rozwoju obywatelskiego całego narodu rosyjskiego, co było następstwem koniecznem dążeń, wypowiedzianych przez Karamzina, w jego pracy, pod tytułem „O starej i nowej Rosji“. Dla zrealizowania tych poglądów Karamzina, rząd używał wszelkich sił swoich w czasie ostatnich lat panowania Aleksandra I-go

i za czasu panowania Mikołaja I. (Nowosilców w Wilnie; ucisk w Warszawie). Szkoda wielka, że znaczna część nie tylko rządowych osobistości, ale też uczonych i publicystów rosyjskich, trwa dotąd przy poglądach Karamzina, który pisał w liście swoim co następuje: „Zdobyliśmy Polskę mieczem — oto nasze prawo, takiemu prawu zawdzięczają wszystkie państwa swój byt, bo wszystkie one są owocem zaborów. Prawem naszym państwowem było dotąd: „ani piędzi ziemi, czy to wrogowi, czy przyjacielowi!“... Czyż możesz odebrać nam, Najjaśniejszy Panie własność Rosji, nabytą jeszcze przed wstąpieniem Twoim na tron? Czyż odbudowanie Polski zgadza się z prawem, mającym na celu dobro państwa rosyjskiego? czyż ono się zgadza z świętymi obowiązkami Twymi“.

Trzydzieści lat trwał wojenny terroryzm w Królestwie polskiem i w gubernjach zachodnich, i cóż on stworzył? Rok 1861 dowiódł, że nie tylko Królestwo polskie, lecz i kraj zachodni, siłą przykute do cesarstwa, pozostają mu obce i wrogie! Oto są skutki złej rady i złej polityki. Postarajmy się poznać, co to jest ów kraj zachodni?

Klasa wyższa i średnia mieszkańców tego kraju są to Polacy, czyli raczej są to Litwini i Rusini, którzy przyjęli dobrowolnie język polski, dążenia polskie, słowem cywilizację polską.

Wszyscy ci, co myślą o sprawie publicznej, wszyscy ci, co czytają i piszą w kraju, o którym mowa — ci wszyscy są polakami!

Nie będziemy się spierać o cyfry, dajmy na to, że żywił czysto polski stanowi dziesiątą część ludności miejscowej, a więc miljon ludzi na cały kraj

zachodni, przyczem żaden sumienny człowiek nie może utrzymywać, ażeby lud roboczy należał do plebienia wielkoruskiego. Prawda, że wielu z rosyjskich publicystów, uznaje ten kraj jako Rossję, a to na tej tylko podstawie, że większa część włościan jest wyznania prawosławnego i że mówi językiem podobnym do rosyjskiego, ale...

Na to mamy taką odpowiedź: nie przeczymy, że pod koniec wieku XVI, unja religijna Brzeska była sztucznie przygotowana, że rząd polski czy to pośrednio, czy bezpośrednio, pomimo postanowień sejmów, nie przyznawał dyzunitom jednakich praw i przywilejów z unitami; lecz również miejmy nadzieję, że nikt z ludzi sumiennych i uczciwych nie będzie śmiał zaprzeczyć faktom, jakie się dokonywały w naszych oczach, a mianowicie faktom przymusowego przyłączenia, a przytem strasznego prześladowania, jakiemu ulegali unicy w czasie ostatniego panowania! Z tej racji mamy wszelkie prawo utrzymywać, że znaczna część mieszkańców kraju zachodniego, mówiąc o ludzie roboczym, tylko na mocy spisów konsystorjalnych, uważa siebie za prawosławnych. Ludzie ci są o tyle prawosławnymi, o ile są prawosławnymi t. z. „raskolnicy“ w gubernjach wielkorosyjskich, którzy jednak według tychże samych spisów, zaliczeni zostali do prawosławnych.

Oдноśnie do języka, każdy filolog, zresztą każdy, co się praktycznie wyuczył narzecza słowiańskiego w kraju zachodnim, nie może zaprzeczyć, że narzecza ludu, jak np. ukraińskiego z prawego brzegu Dniepru, wołyńskiego, białoruskiego, jeżeli nie są bardziej zbliżone do języka polskiego, niż do wielko-

rosyjskiego, to przynajmniej zajmują pośrednie miejsce między nimi.

Każdy włościanin kraju zachodniego zrozumie co mu się powie po polsku, ale ażeby zrozumieć język wielkorosyjski potrzebuje często tłumacza. Nareszcie ci, co nazywają kraj zachodni Rossją, zapominają, że rzemieślnik, który umie choć trochę czytać, że włościanin zbogacony, stają się w tym kraju Polakami a nie Wielkorusami, następnie, że żywioł polski, że cywilizacja polska, przenikły, iż tak rzekę, w ciało i krew tego kraju.

Jako dowód na to przywiode, że dzieci Wielkorusów, pełniących służbę rządową w tym kraju, stają się Polakami, tego nie widzimy ani w Kazaniu ani w Orenburgu, gdzie Wielkorus nie staje się Tatarem lub Baszkirem. Jaką jest tedy przyczyna takiego zjawiska, które zaprzeczyć może chyba ten, co niezna stosunków miejscowych w kraju zachodnim.

Ażeby mózgi objaśnić zjawisko, o którym mowa, nie ma innej rady, jak uznać, że cywilizacja polska w zachodnim kraju stoi wyżej od innych, że ona odpowiada najlepiej dążeniom osób najbardziej rozwiniętych w kraju.

Otóż ażeby zniszczyć żywioł polski, cywilizację polską, pozostaje jeszcze jeden środek, mianowicie spróbować urządzić rzeź, żakierję; więc spróbować, azali nie można włościan uzbroić i rzucić ich przeciwko klasom wyższym i średnim.

W obecnych czasach, w chwili istnienia tylu społecznych kontrastów, zwycięzca, gdy zawładnie siłą krajem jakim, może z największą łatwością u-

rzadzić „żakierję“, wyjątek w tym względzie stanowi tylko Szwajcarja. Proudhon w dziele swym „La paix ou la guerre“, dowodzi, jak łatwo byłoby np. Anglikom zniszczyć Francję, oddając ją na pastwę głodnego proletariatu, a następnie powiada on, że Francuzom byłoby rzeczą daleko łatwiejszą uczynić to samo z arystokratyczną Anglią.

Przytem jednak, pomijając nawet przeszkody, mające swoje źródła w uczuciach ludzkości, napotykamy dwa niebezpieczeństwa przy wykonywaniu dzieła podobnego.

Jeżeli rzeź dokonana będzie w ciasnych granicach tylko, to cel osiągnięty nie zostanie, gdyby była rozszerzona na cały kraj zachodni natomiast, obejmie ona i całe cesarstwo, bo następstw rzezi obliczyć zgóry niepodobna.

Jest jeszcze i inna trudność przy wykonaniu takiego dzieła zniszczenia, bo dajmy na to, że można wyrznąć wszystkich właścicieli ziemskich w kraju zachodnim, lecz wyrznąć milion mieszkańców jest rzeczą niemożliwą. Żywiół polski pozostanie, a włóścianie wyrznawszy właścicieli ziemskich przejmą się sami tym żywiółem cywilizacyjnym i staną się polakami, przyswoiwszy sobie polską cywilizację. Przyczynę, dla czego tak się stać musi, objaśniłem uprzednio, wskazując, że kultura polska w zachodnim kraju, jest wyższą od innych i odpowiada najlepiej dążnościom osób bardziej rozwiniętych.

Na czem zasadza się charakter główny cywilizacji polskiej?

Nie ulega żadnej wątpliwości, jak to najściślej przy pomocy historii wykazać można, że cywilizacja

ta opiera się na dążności do swobód obywatelskich, na wysokiem poczuciu potrzeby wolności osobistej, na dążeniu do uzyskania dla niej jak najszerszych praw i przywilejów, a zatem ma na celu zapewnienie rozwoju swobodnego jednostkom, więc tem samem wzbudza nienawiść do wszystkich gwałtownych, arbitralnych środków, stanowiących przeszkodę ku swobodzie. Te podstawy charakteru cywilizacji polskiej, stanowią najświatlejszą jej stronę, one ujawniają się na każdym kroku życia narodu polskiego. Dopiero nadużycie swobody wytworzyło ciemne strony tej cywilizacji.

Cywilizacja i losy historyczne narodu polskiego i rosyjskiego porównane ze sobą stanowią dwa krańcowe przeciwieństwa.

W Polsce pierwszym warunkiem wszelkiej akcji było zabezpieczenie praw osobistych i dobrowolny współdział w sprawach, mających na celu osiągnięcie celów społecznych.

W Rosji pierwiastek państwowy pochłaniał wszystko, dusił wszystko!

Stawimy tedy pytanie takie: czyby nie można było połączyć tych dwóch pierwiastków w jedną całość, mianowicie wiaść od Rosji pierwiastek państwowy — centralizację, od Polski pierwiastek samodzielnosci — autonomię prowincji, z dążnością do swobodnego jej rozwoju. Otóż w ten sposób godząc te dwa pierwiastki, łatwo byłoby rozwiązać kwestję polską, a z nią razem można byłoby przygotować rozwiązanie kwestji słowiańskiej.

Uprzednio już powiedziałem, że głównym warunkiem dla możności ścisłego połączenia ziem pol-

skich z Rossją, jest konieczność takiej samej unji. jaką była unja Litwy z Koroną — czyli połączenie „równych z równymi, wolnych z wolnymi“, albo innemi słowami, że obie narodowości powinny byćby mieć, jednakiemi prawami zapewnioną najzupełniej, swobodę rozwoju.

Gdyby uznano ten pierwiastek równouprawnienia, jako święty i konieczny, to jasną jest rzeczą, że odnośnie do Królestwa, zastosowanie jego nie znalazłoby żadnych przeszkód, co innego z krajem zachodnim, tu napotkanoby pewne trudności, albo przynajmniej spory. Ażeby ich uniknąć, postaram się jaśniej przedstawić myśl swoją.

Kraj zachodni stanowi pewnego rodzaju spójnię, pomiędzy Moskwą a Warszawą, w tym kraju stykają się dwie cywilizacje, dwie narodowości. Ten kraj przedstawia w obecnej chwili główną przeszkodę dla rozwiązania kwestji polskiej.

Moskwa i Warszawa, a przynajmniej wiele osób w Polsce i w Rossji, patrzą na ten kraj z pewnego rodzaju niewiarą i podejrzeniem. Nam się jednak zdaje, że gdyby zasada równouprawnienia i rozwoju swobodnego każdej narodowości, była przyjęta i zastosowana do sprawy połączenia, wtedy kraj zachodni byłby służył za spójnię naturalną, pomiędzy Moskwą a Warszawą, czyli pomiędzy Wielkorossją a Polską.

W obecnej dobie związek ten podtrzymuje się tylko sztucznie i powierzchownie, wiąże raczej, albo mówiąc wyraźniej, przykuwa Warszawę do Moskwy forteca Nowogiejorgiewska (Modlin) i cytadela Aleksandrowska (cytadela warszawska).

Przy zastosowaniu całkowitem i szczerem zasady rozwoju swobodnego obu narodowości, kraj zachodni stanowić będzie spójnię daleko trwalszą, aniżeli wszelkie fortece i cytadele.

Postarajmy się bardziej jasno wyłożyć tę myśl naszą. Oto, jakeśmy uprzednio powiedzieli: stykają się i łączą ze sobą w kraju zachodnim dwie cywilizacje, dwie narodowości, w jaki więc sposób dałaby się przeprowadzić pomiędzy nimi granica?

Wilno jest związane interesami swymi i sympatjami z Warszawą, temu przecie przeczyć nie można, ale jest ono także związane z Kijowem. Każde polskie dziecko wie, że w 1018 r. po Narodz. Chr. twórca wielkości Polski, Bolesław Chrobry, stał się opiekunem Kijowa.

Ale Kijów związany jest znowu swymi ekonomicznymi i duchowymi interesami z Moskwą, otóż Wilno, mając zapewniony sobie rozwój narodowościowy, gdyby mu zaproponowano nawet przyłączenie się do Warszawy nie przystałoby na to, bo zrywać związek z Kijowem nie może, którego Moskwa znowu wyłączyć ze swego związku nie potrafi.

A więc Kijów i Wilno mogą służyć za łącznik, daleko lepszy i szlachetniejszy pomiędzy Moskwą a Warszawą, niż obecne fortece i cytadele. Sądzę, że się samo przez się rozumie, iż tu wyrazów Wilno i Kijów brać dosłownie nie należy. Pod wyrazem Wilno, rozumiemy tę część kraju zachodniego, która jest związaną z Polską, a pod wyrazem Kijów — tę część, która ciąży ku Rossji, zważywszy, że obie te części kraju wymienione związane są ze sobą węzłami ekonomicznymi bardzo ściśle, pomimo różnic

w dążnościach swoich politycznych, więc gdyby miała przytem każda z nich osobno zapewnioną możliwość rozwoju samoistnego, to sądzymy, że służyć byłyby mogły za najlepszy łącznik pomiędzy Rossją a Polską.

Powiedzieliśmy uprzednio, że w kraju zachodnim stykają się dwie narodowości, dwie cywilizacje. Wiemy że podobne zetknięcia zwykły wywoływać walki, lecz są jednak wypadki, że takie walki nie mają wcale miejsca.

W Szwajcarii np. w stosunku do ilości mieszkańców, najliczniejszą jest narodowość germańska, drugie miejsce zajmują Francuzi, najmniej liczni są Włosi. Te trzy narodowości nie walczą pomiędzy sobą. Pytamy dlaczego? Odpowiedź łatwa, bo wszystkie trzy narodowości mają jednakie prawa. Wszystkie trzy języki, a mianowicie francuzki, niemiecki i włoski, uznane są jako państwowe, tak, że każdy poseł do sejmku ma prawo przemawiać w jednym z tych trzech języków. Przed trybunałami odbywają się rozprawy również w trzech językach. W szkole uczą się w tym języku, którym mówi większość słuchaczy. Wyznawcy wszystkich religii mają jednakie prawa.

Zastosujmy te zasady szwajcarskiej tolerancji do kraju zachodniego, a zobaczymy jakie świetne rezultaty pozyskane zostaną. Ujrzymy mianowicie, że wszelkie trudności upadną same przez się. Zgoda, braterstwo i miłość zastąpią nienawiść, nietolerancję, fanatyzm.

Rozpatrzmy po kolei z osobna każdy punkt wyżej wspomniany.

Język. 1) Na zjazdach powiatowych i gubernjal-

nych, na wszelkich zebraniach każdy uczestnik ma prawo mówić bądź po polsku, bądź po białorusku, bądź w narzeczu małopolskim, lub też po litewsku. 2) Wszyscy urzędnicy, należący do sądownictwa obowiążani są znać język polski i narzecze ludu miejscowego. W sprawach cywilnych sąd odbywa się w tym języku, w jakim był wystosowany pozew; w sprawach kryminalnych w tym języku, który zna lepiej obwiniony. 3) W szkole wykłada się w tym języku, jakim mówi większość słuchaczy. W niższych szkołach należy uczyć się w języku ludu miejscowego, oprócz tego uczyć trzeba języka polskiego i rosyjskiego. W średnich zakładach naukowych, gdzie większość uczniów stanowią Polacy, wykład odbywać się powinien po polsku, gdzie zaś przeważa ilość uczniów miejscowej narodowości, czy to litewskiej, czy małopolskiej, tam ma się wykładać w języku owej narodowości.

W zakładach naukowych wyższych np. na uniwersytecie w Kijowie, profesorowie mogą wykładać po rosyjsku, po polsku, lub po małopolsku, słuchacze przy egzaminach używać mogą jednego z trzech wymienionych języków. Ci co chcą wstąpić do służby rządowej w kraju zachodnim, powinni znać języki, którymi mówią w tym kraju i dowieść tej znajomości swojej przy egzaminie kwalifikacyjnym. Co do religii, to każdy ma prawo należeć do tego obrządku, jaki mu najlepiej przypada do przekonania. Rząd otacza swoją opieką wszystkie wyznania w jednakowej mierze. Wyznanie dzieci, które przyszły na świat z małżeństw mieszanych, określa się według woli rodziców. Przymus językowy i religijny jest

największym złem dla każdego państwa. Urodzeni w kraju zachodnim mają prawo, bez wszelkich ograniczeń, stosownie do swoich zdolności, zajmować wszelkie posady urzędowe w całym państwie. Oto są warunki konieczne, ażeby myśląca warstwa społeczeństwa mogła współdziałać z rządem, bez tego współdziałania rządzenie jest tyranją, a ona znieprawia i rządzących i rządzonych. Chcąc wypowiedzieć w całości myśl naszą, wskażemy jakie przekształcenia, według naszego zdania, byłyby pożądanymi i koniecznymi zarazem, a nadto ażeby były wprowadzonymi jak można najspieszniej.

Rząd centralny powinien się ograniczyć do kierownictwa sprawami, odnoszącymi się wyłącznie do całego państwa, więc stosunkami z zagranicą, sprawami finansów, wojska i floty.

Sprawy dotyczące krajów, po osobno wziętych, załatwiają się na miejscu. Sądowe i administracyjne urzędy obsadzają się drogą wyborów. Reprezentantów powiatowych i gubernjalnych wybierają wszystkie stany. Do nich należy zatwierdzenie budżetu i rozkład państwowych podatków, przypadających na dany powiat, lub gubernję.

Wszyscy urzędnicy są odpowiedzialni przed sądem, najzupełniej swobodnym i niezależnym. Centralny rząd oznacza i wskazuje zasady; zastosowanie tych zasad należy do reprezentantów każdego kraju. Słowem rząd centralny wskazywać ma, czego nie czynić i minimum tego co ma być zrobionem, pozostawiając resztę inicjatywie i dobrej woli każdego kraju i każdej klasy ludności, w razie jeżeli one zechcą coś więcej uczynić nad program rządowy.

Myśl wypowiedziana potrzebuje objaśnienia: tak np. manifest z 19 lutego 1861 r. oznaczył zasady uwolnienia włościan. W kraju zachodnim wszyscy naczelnicy wyższej administracji zaczęli natychmiast robić starania o to, ażeby przekonać włościan, że reforma cała została przeprowadzoną wbrew ogólnym życzeniom właścicieli ziemskich, pragnąc w ten sposób zasiać niezgodę pomiędzy włościanami a wyższą klasą społeczeństwa, a wszystko to działo się pomimo, że cesarz w reskrypcie swoim i przy wielu innych okolicznościach wyrażał swą wdzięczność szlachcie, a litewskiej w szczególności. Pojmujemy, że rząd centralny przystępując do reformy, obejmującej sobą miliony ludzi, może nie zważać na pewne przesady i działać wbrew pragnieniom zacofanych stanów, ale rząd centralny w podobnych wypadkach może w zupełności liczyć na to, że po jego stronie staną wszyscy ludzie szlachetni i rozsądni, a ci przecie nie stanowią mniejszości. Tak też było w czasie sessji komisji redakcyjnej. Wszyscy zapomnieli o tem, że są czy to Polakami, czy Małorusinami, albo Wielkorossjanami: całe społeczeństwo podzieliło się na dwa obozy: na pragnących uwolnienia włościan i na przeciwników tego uwolnienia.

Stronnicy projektu rządowego nie taili się ze swoją przychylnością dla niego. To samo będzie zawsze, gdy rząd stanie na czele jakiegokolwiek bądź ważnej i szlachetnej reformy.

Lecz organa rządowe nie mają prawa siać niezgody i nienawiści pomiędzy klasami i stanami, nie mają prawa zabierać wszystkiego w swoje ręce, ażeby ludzie sądzili, że z ich łaski to się dzieje, nie

mają nakoniec prawa nie dopuszczać, ażeby dany stan w danej chwili nie robił ustępstw i ofiary na korzyść drugiego stanu, w chęci pozyskania jego dla celów humanitarnych.

Tymczasem wbrew tym zasadom postępowały i postępują organa rządowe w kraju zachodnim; po manifestacie z 19 lutego 1861 r. obiecywano włościanom za dwa lata góry złote, o których wiadano z góry że są nieziszczalne, otóż w tych obiecywaniach kryje się główna przyczyna owej fermentacji w kraju i niechęć do układania się z właścicielami ziemskimi.

Musimy zwrócić uwagę na to, że szerząc nienawiść między stanami w kraju zachodnim, złą przysługę oddaje się rządowi, bo można w ten sposób sprowadzić wielkie nieszczęścia na całe państwo.

Przy obecnym stanie rzeczy, osobistości uczciwe z pomiędzy ludności zachodnich prowincji, zmuszone są usuwać się od zajmowania wyższych posad, a nawet w zakresie oświaty w tym kraju, i to głównie z powodu, że ich położenie byłoby do niezniesienia, w obec ogólnej niechęci, można raczej powiedzieć głębokiej nienawiści osób, stojących na czele miejscowej administracji kraju — do klas wyższych i średnich narodu. Lecz niechaj tylko rząd ogłosi i przeprowadzi program, oparty na podstawie swobodnego rozwoju każdej narodowości — niechaj postawi na czele zarządu krajem, ludzi według wskazanych powyżej zasad, niech stanowczo przystąpi do wykonania samego programu, a wszystkie trudności znikną natychmiast.

Można nam odpowiedzieć, że stan wojenny nie pozwala przystąpić do wykonania takiego programu,

gdyby on był nawet w zasadzie przyjęty. Niechaj go rząd ogłosi, tylko niech wypowie swoje słowo, dotyczące wszystkich spraw życiowych tego kraju, a stan wojenny będzie zbytecznym. Obecnie stan wojenny niema sensu i służy tylko do bezowocnego drażnienia mieszkańców. Można śmiało powiedzieć, że każdy miesiąc stanu wojennego odsuwa na lata całe możliwość uspokojenia kraju.

Zniesienie stanu wojennego, wprowadzenie zasad wyżej wskazanych, wykonanie ich szczerze i życzliwe — oto są warunki konieczne, a wtedy nastąpi epoka nowego życia, nie tylko dla nas Polaków i Litwinów, lecz i dla całego państwa rosyjskiego. Nie hegemonja jednych nad drugimi — lecz bratnie współżycie, skierowane ku celom dobra ogólnopolskiego i powszechno ludzkiego, oto ideał, do którego dążyć winniśmy.

Memorjał Z. S. przedstawiony powyżej, rzuca jasne światło na prawosć charakteru i wysokie moralne właściwości jego. Żałuję mocno, że w chwili obecnej nie mogłem uzyskać innych memorjałów Zygmunta, dotyczących myśli o konstytucji, o języku międzynarodowym, o sprawie trzeźwości. Z czasem może będą one ogłoszone, tu tylko nadmienię, że myśl jego sięgała we wszystkie dziedziny życia społecznego, a bystre oko umiało dojrzeć tak dobrze zło samo, jak i drogi do jego usunięcia.



Słów kilka o cechach fizycznych osoby Zygmunta Sierakowskiego.

Już nieraz wskazywałem na to, jak niesłusznie postępują biografowie, nie podając szczegółów, dotyczących właściwości fizycznych tych osób, o których mówią w życiorysach. My n. p. nie mamy prawie żadnych wskazówek, jak wyglądali za życia nasi wielcy poeci, nasi wodzowie etc. Zwykle opisuje się cechy, w formę poetyczną odziane, a przy nich podaje się rysunki z portretu zdjęte, które nie mają najmniejszej wartości naukowej; żaden bowiem portret nie jest naturą, lecz fantazją artystyczną. Fotografie mają już większe znaczenie, ale z nich bardzo nie wiele posiada istotną wartość naukową. Fotografie „en face“ i w ścisłym profilu zdjęte, są jedynie godne uwagi, a wszakże takie fotografie są bardzo rzadkie.

Zaradzić złemu nie łatwo. Odnosnie do obecnego wypadku, to sam czuję, jak trudno z pamięci, bez notat, odtworzyć postać czyjakolwiek bądź, nawet z otoczenia bliskiego, tem bardziej zaś osoby, którą się dobrze znało, ale przed kilkudziesięciu laty; a jednak kiedyś, gdy Zygmunt bawił w Warszawie, wykonałem pomiary główne, dotyczące jego osoby. To co mi pozostało w pamięci, postaram się przedstawić poniżej, poprzedzając opis mój szczegółami,

jakie znalazłem w biografjach Zygmunta, drukiem ogłoszonych.

Pułkownik Struś w swej pracy, noszącej tytuł „Ludzie i wypadki z 1861–1865 r.“ tak opisuje Z. S. w chwili, gdy przybył on do Petersburga po dziewięcioletnim pobycie w wojsku okręgu Orenburskiego.

„Na kształtnem czole, powiada P. S., widać było długich myśli pracę; choć młode jeszcze, już się po-fałdowało od ciężkich dumań. Włosy miał jak zwykle w nieładzie w tył zarzucone. Szare jego oczy, dość głęboko wpadłe, błyszczały ogniem, latały nie-spokojnie i zdawały się chcieć wszystko objąć, po-chwycić, ogarnąć. Miał on wydatne policzki, nos nieco zadarty, usta szerokie, ale pełne wyrazu do-broci. Cała twarz nie była piękną, lecz bardzo zna-czącą i jaśniała szczerością i serdecznością“. Opis tu przytoczony świadczy, jak mało można ufać pamięci, która oddaje zwykle główny obraz wrażenia odebra-nego, bez świadomości szczegółów, z tej też racji te ostatnie najczęściej okazują się fantazją w opisie.

Inni biografowie nie podawali żadnych cech fizycznych, zastępowali ten brak reprodukcją fotografii w formacie zmniejszonym, albo rysunkami, od ręki przez przyjaciół Z. S. kreślonymi. Mój opis opieram na fotografii dużego formatu, własności p. Apolonji Sierakowskiej i na szczegółach dobrze zapamięta-nych z przeszłości.

Wzrost Zygmunta wynosił 172 ctm. Wysokość tę zapamiętałem dokładnie, bo mierząc ją w Warszawie sprawdziłem, że był niższym odemnie o parę ctm. tyl-ko. Znając wysokość i mając fotografię dobrą, można

byłoby obliczyć przybliżenie cyfry dla innych wymiarów ciała. Próbowałem to skutecznie według „kanonu Gustawa Fritsch'a“, podaje tu jednak tylko wysokość twarzy wraz z czołem, ona wynosi 22 ctm., ta miara daje możność oznaczenia proporcji innych części twarzy przy pomocy załączonej fotografii. Zygmunt Sierakowski należał do typu krótkogłowego, wskaznika szerokości nie przypominam sobie dokładnie. Czoło wysokie i szerokie, ze słabo wystającymi guzami czołowymi. Łuki brwiowe zaznaczone, ale nie silnie rozwinięte. Nos równy, prosty, u nasady zagłębienie słabe, u nozdrzy dosyć szeroki, ale nie zadarty. Kości policzkowe mało wystające. Żuchwa krótka. Podbródek miernie szeroki, naprzód podany. Włosy ciemno blond, nadzwyczaj cienkie i delikatne. Brwi światłe. Rzęsy ciemne. Oczy światłoniebieskie, wzrok nadzwyczajnie silny, legenda gimnazjalna głosiła, że mógł czytać druk średni po przez całą długość sali wykładowej. Zarost na twarzy słaby, barwy światlejszej od włosów na głowie. Wąsy nie gęste i nie długie. Szyja krótka, zresztą ciało proporcjonalne. Ruchy żywe. Wyraz twarzy zmienny, lecz nigdy, w żadnym wypadku nie widziałem na niej wyrazu gniewu. Łagodność charakteru jak gdyby była wypisana na jego licach, zwykle bladych, bez rumieńców, o delikatnej skórze i nieco niezdrowej cerze. Skłonności do tycia nie miał Zygmunt w najmniejszej nawet mierze, zresztą jego życie nadzwyczaj czynne, niedosypianie po nocach, praca umysłowa ciągła, wyteżona, wycieńczały organizm, który i tak nigdy do silnych zaliczony być nie mógł. Często chorował na gardło, po długich i nużących

debatach, po wykładach dostawał chrypki i bólu gardła. Ówczesni lekarze u których zasięgał rady na to cierpienie, zalecili mu „hartowanie gardła“ wcieraniem, skutecznianem kawałkiem lodu co rana przy umywaniu, w tę poradę lekarską uwierzył, skrupulatnie wypełniał ją i miał to przekonanie, że ten środek był bardzo skuteczny na cierpienie jego; zresztą w medycynę nie wierzył i siostrę swoją, zawsze chorą i ułomną od urodzenia, leczyć kazał środkami „magnetycznymi“, które w owych czasach były bardzo modnymi w Petersburgu. Raz zastałem w mieszkaniu Zygmunta pułkownika żandarmskiego, który jako słynny magnetyzer podjął się leczenia p. Marji. P. pułkownik, był to polak, nazwiska jego nie przypominam dobrze, jeżeli się nie mylę, był to pułkownik Lubański; o nim powiadał Zygmunt „że jest to jagnie w skórze wilczej“ i że takich jagniat „z sercem gołębiem“ „mamy w Rossji tysiącami“. Raz mi wyrzuty robił z racji niewiary „w serca gołębie, powleczone skórą wilczą“, przytem wypowiedział z całą stanowczością człowieka wierzącego, zdanie takie „kilka lat jeszcze, a pokażę wam niewierzącym cud i oto zapukamy w imię wolności do fortec i one się nam otworzą na rozcież, pracujemy tylko szczerze, przy pomocy miłości i z wiarą, w dobre instynkty natury ludzkiej“.

Do tego szkicu krótkiego, dołączam kopję, o ile można najdokładniejszą z fotografii; przy ścisłem zachowaniu wielkości oryginału, znajdującego się w rękach p. Apolonji Sierakowskiej

Małżonka ukochana Zygmunta Sierakowskiego

Apolonja z domu Dalewska, jedna z młodszych sióstr tej patriotycznej i nad wszelki wyraz nieszczęśliwej rodziny, na którą zwały się wszystkie ciosy, która odczuła wszystkie męczarnie, jakimi rozporządza tyranja i despotyzm w celu dręczenia ludów podbitych i ujarzmionych, poślubiła Zygmunta w r. 1862. Dwaj bracia starsi Apolonji, Aleksander i Franciszek już w roku 1849 zostali deportowani na Syberję i tam skazani do robót ciężkich w kopalniach Nerczyńskich. Aleksander wróciwszy do kraju umarł w ojczyźnie Franciszek był powtórnie sądzony na Syberję — byliśmy z nim razem w Siwakowej nad Ingodą w kraju Zabajkalskim. Trzeci brat młodszy, Tytus, w wieku młodzieńczym rozstrzelany został pierwszego stycznia 1864 r. w Wilnie, z rozkazu Murawjewa.

Po przewiezieniu Zygmunta do Wilna p. Apolonja została aresztowaną i więzioną. Widywać się mogła z mężem chorym, ciężko rannym, w asystencji komendanta i członków komisji śledczej. Przy ostatniem widzeniu Zygmunt wypowiedział słowa następujące: „Boże, widzę, że Ciebie nikt nie przygotował, nikt nie uprzedził, iż się już po raz ostatni widzimy ze sobą“. Wyrazy te spowodowały utratę przytomności, padła p. Apolonja na ziemię bez czucia, gdy ją podjęto, wyniesiono z celi więziennej i przywrócono do przytomności, oświadczone podstępnie, że jutro rano znowu pozwolono będzie widzieć się z mężem i że odtąd co dzień widywać go będzie.

Wróciwszy do domu, przesiedziała p. A. bez światła noc całą, wyczekując rana, ażeby w każdej

chwili być gotową udać się do więzienia męża, gdy przyjdą po nią. Szary, mglisty poranek zawitał nareszcie, a pierwszymi dźwiękami, budzącego się do życia miasta, było głucho bębnienie na placu ratuszowym na wprost okien mieszkania p. Apolonji. Matki nie dopuszczano do więzionej córki, ta ostatnia spostrzegła ją, stojącą na ulicy o tak wczesnej godzinie i patrzącą w okna więzienia; nawet i wyrazu twarzy matki wskutek mroku dostrzedz nie mogła p. Apolonja, ale ani chwili nie przypuszczała jeszcze, ażeby ją wczoraj oszukiwać chciano i ciągle czekała na przybycie policmajstra, który miał ją zawieźć do szpitala więziennego. Nareszcie zjawił się policmajster i oświadczył, że przychodzi z rozkazu Generał-Gubernatora Murawjewa, zawiadomić, że N. P. wracał najmiłościwiej męża do swych łask i do urzędów, zaszczytów i stanowiska, pod warunkiem, dodanym przez G. G. Murawjewa, ażeby wyjawiał nazwiska osób, należących do Rządu Narodowego. — Mąż P. ni, oświadczył p. policmajster, odepchnął łaskę najwyższą, nie wyjawiał nazwisk żądanych i za to w tej chwili, gdy mówię z panią, ginie podłą śmiercią na szubienicy! Barbarzyństwo barbarzyńców-opojów nie zna granic, nie jest w stanie odczuć boleści innych, przeciwnie lubuje się w cierpieniach moralnych bliźnich swoich. Cała komisja śledcza, tak w Wilnie, jak i w Warszawie, cały personal rządowy, cała wojskowość rossyjska w kraju zabranym składała się wówczas, a i teraz także, z opojów nałogowych, którzy całe życie swoje są pod wpływem trucizny alkoholowej, niszczącej w mózgu ich wszystko to, co

jest szlachetnego, moralnego, uczciwego. Nieraz zarzucają abstynentom, że przesadzają w swoich wymaganiach, że umiarkowanie nie szkodzi, niechże biorą naukę, do czego umiarkowane użycie doprowadziło naród rossyjski, niemiecki, francuzki, a i nasze społeczeństwo.

W kilka dni po tem barbarzyństwie, dokonaniem ze strony władz rządzących, gdy p. Apolonja prawie ciągle jeszcze nieprzytomna walczyła ze śmiercią, zjawił się do jej więzienia niejaki ks. Szachowskoj siostrzeniec Wieszatiela, opoja, taki sam zresztą opoj, jak i jego rodzony wujaszek, z „obwieszczeniem“ wypowiedzianem w imieniu Generał Gubernatora. Ów komunikat był taki. „Postanowiono rozłączyć matkę z jej przyszłym dzieckiem; to ostatnie będzie oddane na wychowanie lepsze, niż je miał ojciec i miała matka, że następnie matka sama będzie pozbawiona wszelkich środków, że ją czeka deportacja i nędza. Otóż „diadia“ jak oświadczył poseł, „przejęty litością nad losem p. Apolonji, kazał oświadczyć, że on postara się u rządu, ażeby p. A. przyznano całą pensję, jaką pobierał mąż, nadto ażeby wydany jej był paszport, z pozwoleniem mieszkania wszędzie, gdzie się jej podoba; ale w zamian za tę łaskę powinna podpisać „bumagę“ że uznaje śmierć męża za zasłużoną.“

Faktu większej ohydy o zbirach, pijakach, pozbawionych wszelkich uczuć moralnych, nie dopuszczających nawet, ażeby istnieć mogli na świecie ludzie uczciwi — wymyśleć chyba nie można nad ten, który sami „pridumali“ „diadiuszka ze swoim miłym plemiannikiem.“

Gdy p. Apolonja z oburzeniem odrzuciła propozycję — chwycono ją chorą, złamaną boleścią moralną po stracie męża, bez czucia prawie, i wywieziono z żandarmami do Pskowa, przyczem miejscowy gubernator z rodziny Murawjewów Amurskich pochodzący, zawiadomił ją, iż otrzymał rozporządzenie, ażeby zatrzymać chorą w więzieniu pskowskim do czasu rozwiązania, poczem dziecko będzie jej odebrane. P. Apolonja dowiedziawszy się od Gubernatora, że Nowgorod nie jest już pod władzą Generał-Gubernatora wileńskiego, więc jakkolwiek bardzo chora podpisała zaświadczenie, że się zdrową czuje i prosi o przeniesienie jej natychmiast do Nowgorodu, mając nadzieję, że w ten sposób uratuje dziecko. W kilka tygodni po przybyciu do Nowgorodu, wywiezioną została z niemowlęciem, córeczką, na pobyt do Borowicz. Gdyby powiła syna, nicby go uratować nie zdołało przed zemstą siepaczy. W Borowiczach pozostawała p. Apolonja całe dwa lata, bez środków do życia, bez porady lekarskiej, w najzupełniej obcem otoczeniu. Na parę miesięcy przed wyjazdem ztąd, pozwolono siostrze p. Tekli Dalewskiej, internowanej w Penzie, dzielić wygnanie w Borowiczach z p. Apolonją.

Dzięki staraniom przyjaciół ś. p. Zygmunta w Petersburgu, a szczególnie wstawieniu się G. Suwarowa do Cesarza, p. Apolonja uzyskała pozwolenie zamieszkania w stolicy. Gdy wszakże po sprawie Karakazowa wezwany został do Petersburga Murawjew Wieszatiel z władzą nieograniczoną, zaraz po przyjeździe wydał rozkaz usunięcia p. Sierakow-

skiej, wysłano ją z dzieckiem do Samary, gdzie podówczas bawiły na wygnaniu matka jej z siostrami. W kilka miesięcy po przybyciu do tego miasta, umarła córeczka, ostatnia jej pociecha w tem życiu tułaczem. Koleją różnych manifestów i przesiedleń zamieszkać na koniec pozwolono w Warszawie.



Na zakończenie słów parę.

Że każdy rozsądny człowiek, szczerze kochający swoją ojczyznę, a zarazem miłujący ludzkość, musi przyjść do przekonania, które Zygmunt Sierakowski wyłożył w swoich memorjałach, tego chyba dowodzić nie ma potrzeby. Tylko pełna autonomia prowincji zabranych, tylko połączenie ludów „jako równych z równymi i wolnych z wolnymi“ może jedynie zapewnić rezultaty pomyślne, inaczej będą zawsze nieporozumienia, wąśnie i niezadowolnienia konieczne. Następnie ważną jest rzeczą, ażeby partje społeczne pozbyły się uczuć zemsty i nienawiści, bo tylko te zasady, które propagował Z. S., oparte na miłości, tolerancji, wyrozumiałości, trzeźwości i cnocie, mogą mieć nadzieję zwyciężyć w przyszłości. Fanatyzm i nienawiść nie mają żadnych nawet pozorów do zwycięstwa, one budzą wstręt w każdym uczciwym sercu. Wielce charakterystycznie skreślił sytuację obecną „Poseł prawdy“ w artykule pod tytułem „Jutrzejsza chmura“. Myśli wypowiedziane przez A. Świętochowskiego zasługują na jak najszerze rozpowszechnienie, pozwolę więc sobie je tutaj prawie dosłownie przytoczyć.

„Kłamstwo nie nam nie pomoże, więc mówmy prawdę. Położenie nasze jest obecnie bardzo trudne i daleko gorsze, niż przed rokiem. Roszja reformatorka zniechęciła się do nas, zobaczywszy, że do

pracy parlamentarnej z nią posłaliśmy wyłącznie drużynę z prawego krańca, która nie tylko stoi na przeciwnym biegunie, ale każdej chwili gotowa wyłamać się z sojuszu i kłaniając się nisko sprzymierzeńcom w ich domu, zniesławiać ich w swoim własnym. Rosja rewolucyjna straciła w nas wiarę, przekonawszy się, że jesteśmy sportowcami, usiłującymi ustanowić najwyższy w świecie „record” rewolucyjności. Rosja urzędowa lekceważy nas, spostrzegłszy, że nie opieramy się o żadną wielką jej partję. Prowadzimy polityczki na własne rączki i bądź zadowolimy się każdym „ustępstwem”, bądź nie zadowolimy się żadnym, a w całości przedstawiamy gromadę głodnych żbików, wypuszczonych z klatek na wspólną arenę i zagryzających się wzajemnie z niezmordowaną zaciekłością.

Z tych głuchych odgłosów, które do nas dolać przez drzwi ministerjalne, można wnosić, że dostaniemy jakiś samorząd miejsko-wiejski, jakąś ulgę dla języka polskiego — i tem się wyczerpie dla nas kozie mleko z rogu Amaltei, nie zgorszywszy wcale naszych „przyjaciół” w przyszłej Dumie, ani naszych nieprzyjaciół gdzieindziej; pierwsi zawzięcie będą ziewali na widok beczki ze ściśniętych obręczami klepek „bezwzględnie solidarnego” Koła polskiego.

Wprawdzie posiadamy gromadę Herkulesów, którzy przyrzekają dokonać wszystkich wielkich robót bohatera, ale dotąd uwijają się tylko z miotełkami po stajni Augiasza; posiadamy Tezeuszów, którzy obiecują zabić Minotaura, ale dotąd zdobyli się tylko na ofiarowanie swych czupryn Jowiszowi.

W całym składzie naszego społeczeństwa, wśród

jego sił nie ma wcale potęgi, zdolnej samodzielnie, bez niczyjej pomocy, zmienić jego położenie w państwie. To trzeba sobie szczerze powiedzieć i zaprzestać sowizdrzalskiej blagi, która każe jednym wykrzykiwać „My lud”, a drugim „My inteligencja”, a trzecim „My siła”, zaś innym „My żywioły narodowe” — „My zwyciężymy wroga”. Gdy tak deklamują dzieci — budzą litość, gdy dorośli — wstręt.

(Zamiast iść wspólnie do najwyższego celu, my się rozbijamy na partje, zamiast walczyć miłością, walczymy nienawiścią. Niechaj tylko jakaś wybitniejsza siła przerośnie nas mierność o włos tylko, zamiast jej pomódz, rzucamy się na nią, jak wściekli, zwalczając ją wszystkimi środkami: kłamstwem, potwarzą, błotem).

„Jeżeli wszakże w walce o wolność nie stać nas na siłę czynną, to niewątpliwie stać nas na bierną — wielką, nieraz godną podziwiania, ratującą nasz byt, ale ostatecznie rujnującą, trzymającą nas w niemocy kulturalnej i nieustannym zamęcie. W tej walce biernej, siły nasze zużywamy na własne domowe, z których wyciągają korzyść nasi wrogowie. Czy nie mają dzisiaj prawa powiedzieć „Marjawici”, że wróg jest bardziej ludzki i litościwy, niż najbliżsi! Co pomógł fanatyzm i nienawiść! Miłość, tolerancja byłyby odniosły zwycięstwo — a obecnie my pokonani we własnym domu w sercach naszych braci. „Wielokrotnie już podejmowałem nadaremny trud dowodzenia, że każda polityka, która nie jest psychologiczną, jest głupią” (taką jest polityka „mścicieli krzywd ludu i proletariatu”, taką „kosmopolitów” i „fanatyków”) „Z tego względu głupią była zawsze

polityka rossyjska w Królestwie Polskiem i na Litwie, bo zużywała ogromną masę własnej energii i męczeństwa swych ofiar, dla osiągnięcia celów, leżących po za obrębem możliwości. Gdyby ona zamierzała wpuścić nas do Wisły i Niemna, ażebyśmy zamieniwszy się w jesiotry dostarczali jej ze swej ikry kawioru, byłoby to równie mądrzem, jak wszystkie operacje rusefikacyjne. Państwo, które po setkach lat stosowania najbardziej wytrawiających środków nie zdołało zniszczyć ani jednego rysu plemiennego w garści Czuwaszów lub Wogułów i dochowało ich w takiej nieskazitelności, jak gdyby wczoraj opuścili kolebkę, nie mogło przecież zmienić wielkiego narodu kulturalnego. Ażeby w coś podobnego uwierzyć, na to trzeba mieć inteligencję feldfebla, kolegialnego registratora, Malborczyka, lub Murawjewa wieszatiela. A jakkolwiek Rossja posiada Suworynów i Gryngmuthów, amatorów, którzy lubią co-dziennie rozpruć nasze społeczeństwo, nauragać ruchom jego serca i w jego wnętrzu gorącym ogrzać swoje satyrowe kopyta, trudno przypuścić, ażeby jakikolwiek naród chciał ujarzmić inny po to tylko, ażeby się nad nim znęcać. A wełna, którą rząd corocznie z nas strzyże? Niewątpliwie ładne runo! zdaje mi się wszakże, że gdyby on się zajął na wielką skalę handlem rzeczywistych baranów, mógłby z niego osiągnąć taki sam zysk, jaki mu daje nasze społeczeństwo i nie potrzebowałby walać swych rąk krwią, ani bezprawiem duszy.

Mimo to, według wszelkiego prawdopodobieństwa — jak rzekłem — obrabie on tylko najgrubsze seki ze swej, dla nas przeznaczonej, maczugi i będzie

dalej prowadził politykę, która wierzy, że wszyscy psychologowie świata mają mniej rozumu, niż jeden dyrektor departamentu, lub „stołonaczalik“, załatwiający sprawy polskie. Innemi słowy: będziemy dalej zmuszani do niemożliwości i będziemy dalej opierali się jej wykonaniu“.

W tych myślach, wypowiedzianych dzisiaj przez „Posła Prawdy“, widzimy powtórzenie tego, co wyrzekł przed laty w swoich memorjałach Zygmunt Sierakowski. Tylko autonomja prowincji może pokonać zło, które nie tylko jest zabójczem dla prowincji, ale i dla całego państwa. Tę konieczność powinniśmy uświadomić nie tylko sobie samym, lecz przekonać wszystkich. Każdy co dla jakichś rzekomych korzyści partyjnych wypowiada obawy przed autonomją, popełnia straszny błąd, a nadomiar i karygodna, targowicka niepatrjotyczność, sprzedając za miskę soczewicy prawo narodu do samodzielności, do swego rozwoju na drodze postępu.

Ani Gautschowie, ani Adlerowie, ani Witte'owie, ani Stołypinowie, nas nie zbawią, my szukać winniśmy zbawienia we własnych siłach i we własnej pracy, kierowanej miłością, tolerancją, trzeźwością i sprawiedliwością. Powinniśmy jak jeden mąż domagać się autonomji, a uzyskawszy ją zarzucić wszelką partyjność, która tylko znieprawia umysły i serca. Wyższym po nad wszelkie partje był Zygmunt Sierakowski, on nam świecić ma przykładem po wszystkie czasy. W jedności siła, jednością walczyć powinniśmy, a uzyskamy to, czego tak gorąco pragnął Zygmunt Sierakowski — wolność kraju — szczęście ludzkości.

ZYGMUNTOWI!

Ty, coś poległ dla idei,
Tyle drogiej sercom naszym,
Chwała Ci!
Padłeś w progu Twych nadziei,
Nie dożyłeś Swej kolei
Jasných dni!

U Twych prochów, u mogiły
Będą wieki szukać siły
W znoјnej pracy rąk!
I naznaczą Twoje kości
Wielką drogę do wolności
Śladem Twoich mąk!

M. K.

K O N I E C

Uwagi w odsyłaczach do Biografii Zygmunta Sierakowskiego.

(†) ¹ Wacław Koszczyk w Życiorysie Z. S. podaje datę urodzenia jego: dzień 2-go maja 1828 r. a nie 19. maja 1827. Która z tych dat jest słuszną sprawdzić nie mogłem.

(†) ² Ten autor, wyżej cytowany, opisuje śmierć Ignacego Sierakowskiego zupełnie inaczej, niż to uczynił przyjaciel Zygmunta: Br. Z. I. tak powiada: „że J. S., świadom wielkiego obowiązku, pośpieszył do szeregów powstania pod dowództwem generała Kołyszki, a później więziony, aż do czasu spisku Konarskiego, gdy mu się udało uciec z więzienia, został pochwyceny na granicy i porąbany“. Skąd czerpał Koszczyk tę wiadomość nie podaje, wszelako zdaje mi się, że ona jest nieprawdziwą.

(†) ³ Zygmunt nie korzystał z protekcji Dawydowa, nie przyjął nawet pomocy z rąk swego chrzestnego ojca Władysława Podhorodeńskiego „nie chcąc nadużywać ofiarności szlachetnego opiekuna, którego kosztem skończył gimnazjum“.

(†) ⁴ Cały opis podróży Z. S. z Petersburga do Orenburga, umieszczony na str. 19 i 20 życiorysu przez Koszczyka napisanego, jest nieprawdziwy. Dubelt wysłał Z. S. z oficerem żandarmskim zamiast posłać go piechotą, etapami, jak opowiada Koszczyk.

(†) ⁵ P. Apolonja nie była najstarszą siostrą. Starsza siostra p. Tekla poślubiła Jenikiego, młodsza wyszła za Turskiego.

Główne omyłki.

Str.	5	wiersz	4	od góry	powinno być:	niemi
"	10	"	15	od dołu	"	"
"	17	"	11	od dołu	"	"
"	17	"	13	od góry	"	"
"	20	"	13	od góry	"	"
"	22	"	1	od góry	"	"
"	32	"	2	od góry	"	"
"	33	"	6	od góry	"	"
"	35	"	1	od góry	"	"
"	36	"	7	od dołu	"	"
"	38	"	4	od dołu	"	"
"	42	"	13	od dołu	"	"
"	42	"	10	od dołu	"	"
"	43	"	8	od dołu	"	"
"	51	"	10	od góry	"	"
"	52	"	9	od dołu	"	"
"	60	"	2	od góry	"	"
"	71	"	6	od góry	"	"



132423

7/A7/82